



Miranda Lee



Wieczory w Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gino stał w oknie hotelowego pokoju z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie spodni. Spojrzenie ciemnych oczu skierował na ulice miasta.

Samochody ciągnęły się jeden za drugim w ślimaczym tempie, a chodniki pełne były pracowników biur, śpieszących się do domu na weekend.

Zastanawiał się, gdzie jest jej dom. I czy wyszła za męża?

Jego serce zatrzymało się na moment przy tej ostatniej myśli. Nie chciał, żeby była mężatką.

Pewnie była. Minęło przecież dziesięć lat. Pewnie miała też dzieci.

Z tych rozmyślań wyrwał go dźwięk dzwoniącej komórki. Podszedł szybkim krokiem do łóżka, przy którym ją zostawił. Po drodze zerknął na zegarek. Piąta trzydzieści. Miał nadzieję, że dzwonią z agencji detektywistycznej. Nie miał ochoty teraz rozmawiać z Claudią.

- Gino Bortelli - powiedział do słuchawki z ledwo słyszalnym włoskim akcentem.

- Pan Bortelli?

Gino westchnął z ulgą, słysząc po drugiej stronie męski głos.

- Mówi Cliff Hanson z agencji detektywistycznej.

- Cieszę się, że pan dzwoni - odparł Gino. - Co pan dla mnie ma?

- Udało nam się zlokalizować panią Jordan Gray, panie Bortelli.

- Więc nie wyszła za męża? - spytał Gino, próbując nie zdradzić podniecenia, jakie go ogarnęło.

- Tak. Jest panną. Nie ma też dzieci. I miał pan rację. Jest prawniczką. Pracuje dla Stedley&Parkinson. To amerykańska kancelaria, która ma swój oddział w biznesowej dzielnicy Sydney.

- Wiem - przyznał Gino, ale był zaskoczony tą nowiną.

Był w ich biurze tego popołudnia i podpisywał umowę. Do diabła, mógł gdzieś się z Jordan minąć!

- Mówi się o niej, że jest wschodzącą gwiazdą prawa cywilnego. Ostatnio prowadziła sprawę przeciwko firmie ubezpieczeniowej. I wygrała.

Na twarzy Gina pojawił się uśmiech.

- To oznacza, że na pewno znalazł pan Jordan Gray.

Jordan nienawidziła firm ubezpieczeniowych. Jej rodzicom odmówiono wypłaty odszkodowania, kiedy huragan zniszczył ich dom. Ojciec próbował walczyć z nimi w sądzie i kosztowało go to wszystkie pieniądze, które miał, oraz trochę tych, których nie miał. Kiedy w końcu przegrał ostatnie odwołanie, zmarł na chorobę wieńcową, wywołaną stresem. Zostawił żonę i córkę bez grosza.

- Udało się panu zdobyć jej adres i domowy numer telefonu? - spytał Gino.

- Mam adres. Telefonu jeszcze nie mam.

- Proszę mi więc podać adres - powiedział Gino, podchodząc do biurka.

Wziął długopis i zapisał adres Jordan w notatniku. Wyrwał kartkę i wsunął ją do portfela.

- Mieszka sama? - zapytał, czując ucisk w gardle.

- Tego jeszcze nie wiemy, panie Bortelli. Pracujemy nad sprawą dopiero od kilku godzin. Potrzebujemy trochę więcej czasu. To wszystko, czego byliśmy w stanie dowiedzieć się przez internet i telefon.

- Ile wam potrzeba czasu?

- Może tylko kilka godzin. Zleciłem najlepszemu detektywowi śledzenie pani Gray, kiedy wyjdzie z pracy. Zdobyliśmy jej aktualne zdjęcie, z prawa jazdy, nie będzie więc miał problemów z jej rozpoznaniem.

Gino skrzywił się na myśl o naruszeniu prywatności Jordan.

- Czy to jest konieczne?

- Tak, jeśli chce pan wiedzieć dzisiaj więcej na temat jej życia osobistego.

Gino chciał. Wcześniej rano miał lot do Melbourne. Kiedy przyleciał wczoraj do Sydney, nie miał zamiaru wynajmować prywatnego detektywa, żeby znaleźć Jordan. Jednak w trakcie jazdy taksówką z lotniska do miasta wspomnień, które próbował skryć w mrokach niepamięci przez ostatnie dziesięć lat, wszystko do niego wróciło.

Zapragnął dowiedzieć się, co się dzieje z Jordan. Pragnienie było tak mocne, że przyćmiło zdrowy rozsądek. Poprzedniej nocy nie był w stanie zasnąć, cały czas o niej myślał.

Rano nie mógł dłużej opanować ciekawości. Zadzwoił do znajomego policjanta, od którego dostał telefon szanowanej agencji detektywistycznej w Sydney. O dziesiątej rano zlecił im poszukiwania byłej studentki pierwszego roku prawa, z którą wiele lat temu spędził kilka cudownych miesięcy.

A jeśli dowie się, że w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny? Co pocznie z taką informacją?

Skrzywił się.

„Miałem poprosić Claudię o rękę w ten weekend. Kupiłem nawet pierścionek. Co, u diabła, robię tutaj, goniąc za dawnym płomieniem?

Chcę tylko zobaczyć ją jeszcze raz. Upewnić się, że jest szczęśliwa. Nic więcej" - myślał.

Co w tym złego?

- Proszę informować mnie co godzinę o postępach śledztwa - powiedział policjantowi.

- Oczywiście, panie Bortelli.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jordan spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Pragnęła, żeby wskazówki jak najszybciej przesunęły się na piątą pięćdziesiąt, kiedy to będzie mogła przeprosić wszystkich i wrócić do domu.

Brała udział w cotygodniowym spotkaniu pracowników, organizowanym w każdy piątek po pracy. Była to tradycja w każdym oddziale firmy Stedley&Parkinson, wprowadzona przez amerykańskich właścicieli, kiedy rozpoczęli swoją pierwszą praktykę w Stanach Zjednoczonych czterdzieści lat temu.

Na pracowników, którzy nie przychodzili - lub którzy wychodzili za wcześnie - patrzono krzywym okiem.

Jordan nie miała na ogół nic przeciwko tym spotkaniom. Tym razem jednak odczuwała długi i trudny tydzień zarówno pod względem zawodowym, jak i prywatnym. Rozmowy ze współpracownikami były ponad jej siły. Dlatego wzięła lampkę białego wina i stanęła z boku.

- Ukrywamy się, co?

Jordan podniosła wzrok i dostrzegła Kerry torującą sobie drogę do jej kąta z tacą przekąsek w ręku.

Kerry była osobistą asystentką szefa - najsympatyczniejszą dziewczyną w firmie i najbliższą znajomą Jordan. Miała naturalnie rude włosy, ładną twarz, łagodnie niebieskie oczy i jasną skórę z piegami od australijskiego słońca.

- Nie mam ochoty na plotki - wyznała Jordan i wzięła miniaturową kanapkę z tacy. - Co w nich jest?

- Szpinak i grzyby. Bardzo smaczne i podobno nietuczące.

Jordan włożyła kanapkę do ust.

- Mmm, pyszne. Wezmę jeszcze jedną.

- Proszę bardzo. O co chodzi? Oprócz tego, że twój Kochaś wyleciał dziś rano i zostawił cię samą na dwa tygodnie?

Jordan skrzywiła się, kiedy Kerry nazwała Chada „Kochasiem”. A jednak takie miał przezwisko nadane mu pierwszego dnia, kiedy pojawił się w firmie ze swoim szerokim uśmiechem i wizerunkiem amerykańskiej gwiazdy filmowej. W kancelarii nie było ani jednej dziewczyny, która nie umówiłaby się z jedynakiem i spadkobiercą Jacka Stedleya - włączając w to nawet Kerry. Chad skupił się jednak na Jordan, z którą umawiał się już kilka miesięcy.

- Daj spokój, możesz mi wszystko powiedzieć - wyszeptała konspiracyjnie Kerry. - W odróżnieniu od naszych dziewczyn nie jestem plotkarą.

Jordan wiedziała, że to prawda. Jedną z wielu zalet Kerry była dyskrecja. Spojrzała w niebieskie oczy przyjaciółki i postanowiła zrobić coś, co robiła bardzo rzadko, czyli zwierzyć się.

- Chad wczoraj poprosił mnie o rękę.

- Och! - wykrzyknęła Kerry, po czym rzuciła Jordan pytające spojrzenie. - Więc o co chodzi? Powinnaś być w siódmym niebie.

- Odmówiłam mu.

- Co takiego!? Poczekaj... - powiedziała i podeszła do jednej z dziewcząt, żeby przekazać jej tacę, a w drodze powrotnej wzięła dwie lampki szampana. Na jej ładnej twarzy pojawił się wyraz niepokoju. - Nie wierzę w to. Złoty chłopak prosi cię o rękę, a ty mu odmawiasz?

- Właściwie to nie powiedziałam „nie” - przyznała Jordan - ale nie powiedziałam też „tak”. Wydusiłam z siebie, że potrzebuję czasu do namysłu i dam mu odpowiedź, kiedy wróci ze Stanów.

- Ale dlaczego? Myślałam, że za nim szalejesz. W każdym razie na tyle, na ile jest w stanie szaleć dziewczyna taka jak ty.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Och... Sama wiesz. Jesteś bardzo inteligentna, Jordan, i opanowana. Nigdy nie stracisz głowy dla mężczyzny, tak jak mnie się to zdarza.

Jordan westchnęła. Kerry miała rację. Nie była typem kobiety, która oszalałaby z miłości.

Zdarzyło jej się to tylko raz. I na zawsze to zapamiętała.

- Co cię martwi? - nalegała Kerry. - Przecież nie chodzi o seks. Wiadomo, że Chad jest dobry w łóżku.

- Jest dobry. Tak, jest dobry - powtórzyła Jordan, jakby chciała siebie przekonać, że niczego jej pod tym względem nie brakuje.

Właściwie to nigdy nie pomyślałaby, że czegoś jej brakuje, gdyby nie niegdysiejszy związek z Ginem. Chad nie był w stanie sprawić, żeby poczuła się tak, jak kiedyś przy Ginie.

Jordan podejrzewała, że żaden mężczyzna nie był w stanie tego sprawić.

- Czego mi dotąd nie powiedziałaś? - spytała łagodnie Kerry.

Jordan westchnęła. Taki właśnie był kłopot ze zwierzaniem się. Przypominało wrzucenie kamienia do stawu, powodujące rozchodzące się coraz większych kół. Jordan wiedziała, że Kerry nie spocznie, dopóki nie pozna całej prawdy.

A w każdym razie najbardziej prawdopodobnej wersji zdarzeń.

- Był kiedyś taki facet... - zaczęła ostrożnie Jordan - Włoch. Och, to całe lata temu, na pierwszym roku studiów. Mieszkaliśmy razem przez kilka miesięcy.

- I?

- No... Miał trudny charakter.

- Rozumiem. Byłaś w nim szaleńczo zakochana?

- Tak.

- I to, co czujesz do Chada, nie umywa się do tego młodzieńczego uczucia?

- Tak. - Jordan wiedziała, że ani do Chada, ani żadnego z chłopaków, których od tamtej pory miała.

- Czy ten słodki Włoch był twoim pierwszym kochankiem?

- Tak. Pierwszym i najlepszym.

- Więc to wszystko wyjaśnia. - Kerry pokiwała głową.

- Co wyjaśnia?

- Kobieta nigdy nie jest w stanie zapomnieć pierwszego mężczyzny. Jeśli oczywiście był dobry w łóżku. A zakładam, że Włoch był.

- Był po prostu fantastyczny.

- Wiesz, Jordan, pewnie nie był tak fantastyczny, jak ci się wydaje.

Wspomnienia czasami potrafią nas oszukać. Przez całe wieki po rozwodzie myślałam, że byłam głupia, zostawiając męża. Gdy kiedyś wpadłam na niego na pewnym przyjęciu, zdałam sobie sprawę, że jest draniem i lepiej mi bez niego. Założę się, że twój Włoch cię rzucił, tak?

- Nie do końca. Któregoś dnia wróciłam z uniwersytetu i znalazłam notatkę, że jego ojciec jest bardzo chory. Napisał, że przeprasza, ale musi wracać do domu, do rodziny, i życzy mi wszystkiego najlepszego.

- Nie obiecał, że do ciebie napisze?

- Nie. I nie zostawił adresu. Dopiero kiedy wyjechał, zdałam sobie sprawę, jak mało o nim wiem. Nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Nigdy do nich nie dzwonił. Przynajmniej nie przy mnie. Potem doszłam do wniosku, że prawdopodobnie był tutaj tylko na podstawie krótkoterminowej wizy i nie planował zostać na dłużej.

- To kolejny powód, dla którego trudno ci go zapomnieć - powiedziała Kerry. - Jest dla ciebie niedokończoną sprawą. Szkoda, że musiał wrócić do Włoch. Mogłabyś go poszukać i się przekonać, że wcale nie jest tak fantastyczny, jak ci się wydaje. Szczerze mówiąc, pewnie teraz jest gruby i łysy.

- Minęło tylko dziesięć lat, Kerry, nie trzydzieści. Poza tym Włosi rzadko łysieją - broniła się Jordan, przypominając sobie włosy Gina. - Gino nie

pozwoliłby sobie przytyć. Uwielbiał fizyczną aktywność. W ciągu dnia pracował na budowie i kilka razy w tygodniu chodził na siłownię. To on mnie skłonił do uprawiania sportu. - Biegała niemal co rano.

- Kim on był na budowie? - spytała zaskoczona Kerry.

- Robotnikiem.

- Robotnikiem? - powtórzyła Kerry z niedowierzaniem. - Wolisz zatem, Jordan, robotnika od Chada Stedleya?

- Gino był bardzo inteligentny - broniła go Jordan. - I wspaniale gotował.

- I dobrze dla niego - powiedziała Kerry. - Wyjdź za Chada, to będziecie co wieczór chodzić do restauracji. Albo wynajmiesz sobie prywatnego kucharza. Posłuchaj, nieważne, czy ten Gino był Einsteinem i Casanovą w jednej osobie! Musisz żyć dalej, dziewczyno. Nie możesz pozwolić, żeby stara miłość zrujnowała ci przyszłość. A twoja przyszłość to małżeństwo z Chadem Stedleyem. Jeśli chcesz mojej rady, to kiedy tylko Chad zadzwoni, powiedz mu, że wszystko przemyślałaś i twoja odpowiedź brzmi: „Tak, tak i jeszcze raz tak”.

Jordan wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Chciałabym, żeby to było takie proste.

- To jest proste. Naprawdę?

Jordan wiedziała, że argumenty Kerry mają sens. Bez względu na to, co czuła do Gina, należał on do przeszłości. Logicznie myśląc, zgoda na to, żeby wspomnienie zrujnowało to, co było między nią a Chadem, byłaby głupotą.

Jordan miała wiele wad, ale głupota nie była jedną z nich.

- Tak, masz rację - przyznała. - Zachowuję się nierozsądnie. Zrobię tak, jak powiedziałaś - zdecydowała i od razu poczuła się lepiej.

Czy nie przeczytała gdzieś, że każda decyzja jest lepsza niż jej brak?

Tak. Tak właśnie było.

Kerry przewróciła oczami.

- Dzięki Bogu za łaskę. Ta dziewczyna w końcu odzyskała rozsądek.

Posłuchaj, wszyscy zaczynają się już zbierać. To nie moja kolej na sprzątanie,

więc może pójdziemy w jakieś fajne miejsce, żeby to uczcić? Nie mam jeszcze ochoty wracać do domu.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - powiedziała Jordan.

Czerwona, obcisła sukienka Kerry wyglądała równie dobrze w biurze, jak i nocnym klubie.

- Nie musisz mi tego mówić - zdradziła Kerry, spoglądając na granatowy, prążkowany garnitur Jordan. - Następnym razem, kiedy wybierzemy się na zakupy, nie będę słuchać żadnych wymówek. Żadnego: „Jestem prawniczką, muszę ubierać się konserwatywnie”. Jeśli rozpuścisz włosy i rozepniesz kilka guzików tej swojej sztywnej bluzki, może nie będziesz się wyróżniać z tłumu.

- A gdzie chcesz się wybrać?

- Co powiesz na bar Rendez-vous? Niedawno zmienili wystrój.

- Wiesz, że tam schodzą się samotni z całego miasta?

Kerry uśmiechnęła się.

- Tak, wiem.

Jordan uniosła brwi do góry.

- Jesteś niepoprawna, wiesz?

- Nie. Jestem zdesperowana.

- No dobrze, pójdę z tobą - zgodziła się Jordan.

- Taka ładna dziewczyna jak ty nigdy nie jest zdesperowana.

Kerry promieniała.

- Uwielbiam spędzać z tobą czas, Jordan. Przy tobie zawsze czuję się dobrze. Chcesz iść jutro na zakupy?

- Nie mogę. Muszę popracować.

- W sobotę?

- Przez cały weekend. - Jordan wciąż nie miała mowy końcowej do sprawy pani Johnson. A w każdym razie nie była z niej do końca zadowolona.

Kerry pogroziła jej palcem.

- Praca i brak rozrywki robi z Jordan nudziarę - zawyrokowała.

- Dlatego zgodziłam się pójść z tobą na drinka - odparła Jordan, biorąc przyjaciółkę pod rękę.

- Przestań więc nade mną się znęcać, dziewczyno, i wynośmy się stąd.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gino rozłączył się, zdziwiony tym, co właśnie usłyszał od Cliffa Hansona.

Jordan opuściła budynek, w którym znajdowało się jej biuro, o szóstej dziesięć i poszła z przyjaciółką w stronę Wynyard Station. Śledzący ją mężczyzna założył, że chce złapać pociąg do domu, ale obydwie kobiety weszły do Regency Hotel i usiadły w jednym z hotelowych barów na drinka.

Najciekawsze było to, że Gino zatrzymał się właśnie w Regency.

Po raz drugi tego dnia los postawił Jordan na jego ścieżce.

Tym razem jednak był tego świadomy. Dlatego poprosił Hansona, żeby kazał swojemu detektywowi usiąść blisko drzwi i mieć Jordan na oku, dopóki on się tam nie zjawi.

Czując adrenalinę płynącą w żyłach, Gino chwycił portfel i wsunął go do kieszeni swojej skórzanej kurtki. Przez ułamek sekundy zawahał się, zastanawiając się, co stanie się, kiedy spotka się z Jordan po tych wszystkich latach.

Czy będzie zadowolona, że go widzi? A może nie?

Nie było możliwości przewidzenia jej reakcji. Kochała go, a on ją zranił. Co do tego nie miał wątpliwości.

Z drugiej strony jednak ich romans zakończył się ponad dziesięć lat temu. To wystarczająco długi okres, żeby wyleczyć złamane serce i zapomnieć o goryczy.

Gino skrzywił się, ale odwrócił się w stronę wyjścia. Będzie martwił się tym później. Żadna siła nie powstrzyma go przed zejściem na dół.

Był zadowolony, że miał czas wziąć prysznic i zdjąć z siebie elegancki, włoski garnitur. Codzienne ubrania bardziej pasowały do tego Gina, którego Jordan kiedyś znała, a mniej do tego, którym był dzisiaj.

A kim był dzisiaj?, zapytał sam siebie, zjeżdżając windą na dół.

Mężczyzną, który zapomniał, jak to jest dobrze się bawić.

Mężczyzną, na którym ciążyła odpowiedzialność wobec rodziny.

Mężczyzną, który miał poprosić dziewczynę, której nie kochał, żeby została jego żoną.

Dziewczynę z Włoch.

Gdyby tylko nie złożył ojcu tej przysięgi na łożu śmierci!

Ale zrobił to i nie było już odwrotu.

Te ostatnie słowa odbijały się echem w jego umyśle, kiedy wysiadał z windy i szedł w stronę baru.

Nie ma już odwrotu.

To, co kiedyś dzielił z Jordan, należało do przeszłości. Jeśli miał być zupełnie szczery, to nie była rzeczywistość, lecz sen. I żył w nim do momentu, w którym otrzymał telefon informujący o chorobie ojca.

Wszystko, co zostało, to pełne poczucia winy wspomnienie i echa dawnych przyjemności.

Dzisiaj stanie twarzą w twarz z tym wspomnieniem. Miał nadzieję, że wtedy duchy przestaną go dręczyć.

Przy wejściu do baru stał bramkarz. Obdarzył Gina ostrym spojrzeniem, ale nie zastąpił mu drogi.

Pomieszczenie było duże, z ciemnoniebieską wykładziną na podłodze, oświetleniem przypominającym dyskotekę i mieniącym się barem na środku. W lewym, tylnym rogu zespół grał soulową muzykę.

Przy wejściu siedziało zaledwie kilka osób. Gino bez problemów rozpoznał detektywa - przeciętnie wyglądającego faceta koło trzydziestki.

- Jest tam - powiedział, kiedy tylko Gino usiadł obok niego, głową wskazując stolik na skraju parkietu.

Gino spojrział przez całą salę na kobietę, która kiedyś zdobyła jego serce, i zdał sobie sprawę, że pewnie by jej nie poznał, nawet gdyby minął się z nią na ulicy. Jej wspaniałe blond włosy zebrane były w surowy kok, a doskonałą figurę krył garnitur.

Co stało się z kobiecą dziewczyną, którą kiedyś znał?

Była teraz szczuplejsza.

Wciąż piękna. Piękna i smutna.

Zarówno jej piękno, jak i smutek poruszyły go.

- Dalej sam się tym zajmę - powiedział szorstko do detektywa. - Może pan iść do domu.

- Jest pan pewien?

- Tak.

Mężczyzna wzruszył ramionami, dokończył piwo i wyszedł.

Gino siedział nieruchomo przez jakiś czas, obserwując Jordan. Co chwila spoglądała na rudą dziewczynę w czerwonej sukience, tańczącą z wysokim, przystojnym facetem. To musiała być koleżanka, z którą przyszła.

Kiedy zespół przestał grać, ruda dziewczyna wróciła do stolika, odprowadzona przez partnera. Po krótkiej rozmowie z Jordan, dziewczyna i mężczyzna skierowali się w stronę wyjścia, trzymając się za ręce.

Jordan uniosła do ust kieliszek wina i zaczęła wypijać go z dużą szybkością, najwyraźniej również zbierając się do wyjścia. Gino doszedł do wniosku, że nadszedł czas na ujawnienie swojej obecności. Odległość między ich stolikami zdawała się ogromna. Z każdym krokiem czuł rosnący ucisk w piersi. Kiedy zbliżał się do niej, Jordan odstawiła właśnie pusty kieliszek na stół i pochyliła się w lewo, żeby podnieść swoją torebkę.

- Witaj, Jordan - powiedział.

Była do niego odwrócona tyłem, więc na dźwięk jego głosu obróciła się błyskawicznie, unosząc głowę. Jej piękne niebieskie oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

Nie, to nie było zaskoczenie. To był szok.

- O mój Boże! - wykrzyknęła. - Gino!

W jej spojrzeniu nie było goryczy, zauważył. Ani nienawiści.

Poczuł, jak ogarnia go ulga.

- Tak - powiedział z ciepłym uśmiechem. - To ja. Mogę się dosiąść? A może jesteś z kimś?

- Tak. Nie, już nie. Ja... - Jordan urwała. Zmarszczyła czoło. - Prawie straciłeś swój włoski akcent!

Nie zdziwiło go, że to zauważyła. Zawsze była świetną obserwatorką.

Kiedy się poznali, Gino właśnie wrócił z czteroletniego stażu na uniwersytecie w Rzymie, jego akcent stał się z tego powodu wyraźniejszy.

To spotkanie było dziwniejsze, niż sobie wyobrażał. Jak mógł wyjaśnić jej kwestię swojego akcentu, nie ujawniając, jak bardzo ją wtedy oszukał? Musiał kłamać.

- Wróciłem do Australii już jakiś czas temu.

- I nie próbowałeś mnie szukać? - rzuciła.

- Nie sądziłem, że będziesz tego chciała - zaczął ostrożnie. - Uznałem, że pewnie ułożyłaś już sobie życie.

- Ułożyłam - powiedziała, potrząsając głową.

„Bardzo typowy dla niej gest”, pomyślał. Kiedy miała rozpuszczone włosy, efekt był dużo lepszy.

- Jesteś prawniczką, tak? - zapytał. Przytaknęła.

- Twoja mama musi być z ciebie dumna.

- Mama zmarła kilka lat temu. Rak.

- Bardzo mi przykro, Jordan. Była bardzo miłą kobietą.

- Ona też cię lubiła. - Jordan westchnęła i na moment odwróciła wzrok. -
Co ty teraz porabiasz, Gino?

- Wciąż pracuję w branży budowlanej - odpowiedział, żalując, że wciąż ją oszukiwał. Ale co mógł zrobić? To i tak do niczego nie doprowadzi. To miało być po prostu... zamknięcie.

Kiedy jednak spojrzał w jej oczy - piękne, pełne wyrazu, niebieskie - nie miał wrażenia, że zamyka za sobą jakiś rozdział. Czuł się tak samo, jak tego dnia, kiedy poznał Jordan.

Pokusa, żeby do tego wrócić, była ogromna. Tak samo, jak ciekawość.

- Widzę, że nie wyszłaś za mąż - powiedział, głową wskazując lewą rękę Jordan, na której nie było obrączki.

- Nie - odparła, po chwili wahania.

Gino zastanawiał się, co to znaczy. Czyżby się rozwiodła?

- Co robisz tutaj sama, Jordan?

- Nie byłam sama - odpowiedziała. - Przyszłam z koleżanką, ale ona wpadła na swego dawnego chłopaka i zaprosił ją na kolację. Właśnie wyszli.

- Nie miałaś nic przeciwko?

- Dlaczego miałabym mieć? Przyszliśmy tylko na drinka. Powinam już wracać do domu.

- Jest jeszcze wczesnie. Czy ktoś na ciebie czeka? W oczach Jordan zapłonął gniew.

- To osobiste pytanie, Gino. Nie mam zamiaru odpowiadać.

- Dlaczego nie?

Potrząsnęła głową, a w jej oczach pojawiła się irytacja.

- Wpadasz na mnie po dziesięciu latach i wydaje ci się, że masz prawo wypytywać o moje prywatne życie? Dlaczego nie szukałeś mnie po powrocie do Australii?

- Mieszkałem w Melbourne - powiedział na swoje usprawiedliwienie.

- No i co z tego? Samolotem do Sydney to krótka wycieczka.

- Naprawdę chciałabyś, żebym cię szukał, Jordan? Powiedz szczerze. Chciała, żeby jej szukał. Ale nie bardziej, niż on chciał to zrobić.
- Mogłeś napisać - powiedziała ze złością.
- Znałeś mój adres. A ja wiedziałam tylko, że mieszkasz we Włoszech.
- Myślałem, że lepiej rozstać się w taki sposób i pozwolić ci znaleźć

kogoś bardziej... odpowiedniego - ostatnie słowo dodał ciszej.

Roześmiała się.

- Więc twoje okrucieństwo było w imię większego dobra, tak?
- Coś w tym stylu.

Spojrzała na Gina, a w jej oczach wciąż był gniew. Zapomniał, jak bardzo się unosiła, kiedy odkrywała nieszczerłość. Jordan nie tolerowała kłamstw - ani kłamców.

To, co widział, niepokoiło go. Wyglądała na zmęczoną, zestresowaną i sfrustrowaną. Jeśli mieszkała z kimś albo miała chłopaka, to nie była z tym człowiekiem szczęśliwa.

- Więc w twoim życiu nie ma mężczyzny? - spytał.

Odwróciła na chwilę wzrok, po czym spojrzała na niego.

- Nie, teraz nie. Posłuchaj, ja...

- Zatańczysz ze mną? - przerwał jej.

Jordan spojrzała na Gina już bez gniewu. Raczej ze strachem, jak ktoś, kto ma lęk wysokości, a staje na brzegu klifu.

- W imię starych, dobrych czasów - dodał, i wyciągnął rękę w stronę Jordan.

Wstała, zdjęła marynarkę i powiesiła ją na oparciu krzesła, po czym przyjęła jego rękę.

Jej dłoń była niezwykle delikatna. Zawsze malowała paznokcie. Jej ulubionym kolorem był szkarłat.

Dziś Jordan miała paznokcie w kolorze łagodnego beżu, pasujące do jej bluzki.

Gino zauważył, że wciąż ma świetną figurę. Uwielbiał jej jędrne pośladki, długie, smukłe nogi, blond włosy i bladą, delikatną skórę.

- Obejmij mnie za szyję - poprosił.

- Zawsze lubiłeś rządzić - odparła, ale zrobiła to, o co prosił.

Wsunęła palce pod kołnierz jego skórzanej kurtki i dotknęła skóry na karku.

Gino położył dłonie na jej biodrach i starał się trzymać w przyzwoitej odległości. Nie było to jednak łatwe, kiedy zaczęła poruszać się w powolnym, zmysłowym rytmie muzyki.

- Jesteś prawdziwy? - spytała nagle. - Nie jesteś tylko wymysłem mojej wyobraźni?

- Jestem prawdziwy - szepnął.

- Zadziwiające - mruknęła. - I wcale nie jesteś gruby.

- Dlaczego miałbym być? - spytał.

- Wielu mężczyzn przybiera na wadze, kiedy przekroczy trzydziestkę. Ile masz teraz lat? Trzydzieści pięć?

- Trzydzieści sześć. Wciąż jesteś bardzo piękna. Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Gino, nie rób tego.

- Czego?

- Nie mów do mnie w ten sposób.

- Kiedyś to lubiłaś.

- Lubiałam w tobie wiele rzeczy.

Żałował, że to powiedziała. Jej słowa obudziły wspomnienia, które powinny zginąć.

Starał się temu zaprzeczać przez cały dzień, próbował nad tym panować, ale poprosił ją do tańca. Musiał przyznać, że wciąż pragnie Jordan. Pomimo tylu lat...

Chciał zabrać ją do hotelowego pokoju, ściągnąć z niej ubranie, rozpuścić włosy i wziąć ją tak jak dziesięć lat temu.

Wtedy była dziewicą, z czego zdał sobie sprawę trochę za późno. Jej niewinność zaszokowała go wtedy, ale namiętność szybko stłumiła wyrzuty sumienia.

Namiętność wciąż w niej była. Widział to w płonących, błękitnych oczach Jordan i w zarumienionych policzkach.

- Niektóre rzeczy się nie zmieniają - szepnął.

- Wszystko się zmienia, Gino. Nic nie jest już takie samo.

- Na pewno? - Przyciągnął ją do siebie.

Kiedy ich ciała zetknęły się, przeszła go fala pożądania.

- To się nie zmieniło, moja piękna - szepnął zmysłowym tonem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan próbowała się wyswobodzić z objęć Gina i przestać tańczyć.

Nie pozwolił na to, trzymając ją mocno przyciśniętą do siebie i poruszając biodrami w jednym rytmie.

- Przyjechałem na weekend - wymruczał z ustami w jej włosach. -

Zatrzymałem się w tym hotelu.

Jordan spojrzała z niedowierzaniem.

- Zatrzymałeś się tutaj? W Regency?

- To przeznaczenie, nie sądzisz? Potrząsnęła głową.

- Nic nie jest z góry przewidziane. Ludzie mają wolną wolę, Gino. I wybór.

- A co byś wybrała, Jordan, gdybym cię poprosił, żebyś poszła ze mną na górę?

Jordan otworzyła usta.

- Po co? - rzuciła, mimo że zadrżała na tę myśl.

- Przykro mi, ale nie lubię jednonocnych przygód, Gino. Nigdy nie lubiłam. Na pewno pamiętasz.

- Pamiętam wszystko, co się wiąże z tobą - w jego głosie wibrowały najbardziej zmysłowe nuty.

- I nie chcę jednonocnej przygody. Chcę, żebyś została ze mną cały weekend. Chcę z tobą porozmawiać. Wyjaśnić, dlaczego wtedy nie wróciłem po ciebie.

Serce Jordan, galopujące w szalonym tempie, nagle się zatrzymało.

- Ty... Chciałeś po mnie wrócić?

- Oczywiście. Kochałem cię, Jordan. Pamiętaj o tym.

Resztki oporu Jordan zaczynały niknąć.

- Nie zrozum mnie źle - dodał. - Nie chcę dzisiaj o tym rozmawiać. Ten wieczór niech będzie dla nas taki jak kiedyś. Powiedz: „Si, si, Gino”. Tak jak cię tego nauczyłem.

W głowie Jordan zawirowało. To też było w nim inne niż u mężczyzn, których poznała przez lata. Umiejętność podporządkowania jej sobie. Przy tym nie zmuszał jej do niczego. Uwielbiała być jego kobietą. Uwielbiała jego zaborczość i opiekuńczość. Zawsze czuła się przy nim bezpieczna i kochana.

Kiedy Gino odszedł, była oszołomiona i załamana. Oblała sesję egzaminacyjną i musiała powtarzać rok.

Przez resztę studiów nie miała nikogo. Kiedy znów zaczęła umawiać się na randki, wybierała słodkich, delikatnych mężczyzn, których mogła zdominować, a kiedy sprawy stawały się zbyt poważne, porzucić.

Nie miała zamiaru wychodzić za mąż. Nikogo już nie pokochała.

I wtedy w życiu Jordan pojawił się Chad. Uśmiechnięty, uroczy, człowiek sukcesu, który zaimponował jej inteligencją i wyrafinowaniem.

Myślała, że go kocha, do momentu, w którym się oświadczył. Stała się twarzą w twarz z perspektywą sypiania z nim przez resztę życia.

Gdyby miała być brutalnie szczerą, wyznałaby, że w seksie z Chadem było coś irytującego, jakby cały czas postępował według podręcznika. Czasami wręcz udawała orgazm, żeby nie pytał jej, czy go miała.

Gino nigdy o to nie pytał. On wiedział...

- No, jak? - usłyszała ponaglenie. - Idziemy? Gino zaczął ją delikatnie ciągnąć w stronę wyjścia.

- Moje rzeczy! - zaprotestowała. Skrzywił się, kiedy naciągała marynarkę.

- Dlaczegonosisz tak nieciekawe ubrania?

Spojrzała na niego. Miał czarne dżinsy, biały podkoszulek i czarną skórzaną kurtkę. Lubił dżinsy i podkoszulki. Dobrze na nim leżały.

- Prawniczki tak się ubierają do pracy - wyjaśniła Jordan.

- Lepiej wyglądasz w sukience - odparł, biorąc ją za łokieć i prowadząc w stronę wyjścia. - Lub w spódnicy. Nie powinnaś nosić spodni, Jordan.

Przypomniała sobie, że zabronił jej nosić bieliznę. Najpierw nie chciała się zgodzić. Potem jednak Jordan dała się przekonać i... zaczęła chodzić bez bielizny.

Czuła, jak ogarnia ją podniecenie. Wzięła kilka uspokajających wdechów, idąc z Ginem korytarzem w stronę recepcji hotelu.

Straciła głowę z pożądania. Poza tym pragnęła dostać odpowiedzi na wszystkie pytania, które trapiły ją przez tyle lat.

Obiecał, że wszystko wyjaśni.

A w międzyczasie...

Czy naprawdę miała zamiar iść do łóżka z Ginem po dziesięciominutowym spotkaniu?

Serce biło szalonym tempem. Objęła wzrokiem jego postać. Był przystojniejszy, niż go pamiętała, bardziej dojrzały... Jeszcze bardziej męski.

Nie sądziła, że tak łatwo da się uwieść. Zrobił to w mgnieniu oka.

Jordan wiedziała, że jeśli spędzi noc z dawnym kochankiem, to Chad przejdzie do historii. Może naprawdę mogą zacząć w tym miejscu, w którym kiedyś skończyli?

Miała taką nadzieję.

- Co robisz w Sydney? - spytała. - I dlaczego w tym hotelu się zatrzymałeś?

- Nie zadawaj mi pytań, Jordan - odparł niecierpliwie. - Nie teraz.

Zostawmy wszystko na rano.

Jedna z wind czekała z otwartymi drzwiami. Gino włożył swoją kartę do czytnika i nacisnął guzik dziesiątego piętra. Kiedy drzwi się zamknęły, wziął Jordan w ramiona.

- Nie jestem w stanie dłużej czekać - jęknął, zbliżając usta do jej warg.

Co sprawiało, że ten pocałunek tak różnił się od innych?

Gino spojrzał na nią płonącymi, czarnymi oczyma.

- Nigdy nie powinienem cię zostawić - powiedział. - Nigdy!

Winda się zatrzymała i drzwi otworzyły się. Jordan dostrzegła swoje odbicie w lustrze naprzeciwko windy. Kilka pasm wysunęło się z jej koka, szminka zniknęła z ust, a źrenice miała rozszerzone i błyszczące.

Kiedy Gino otworzył drzwi i wpuścił ją do środka, przyszła jej pewna myśl.

Czy wciąż go kocham?

Nie była już romantyczną nastolatką.

Kiedy Gino wziął ją w ramiona, stwierdziła, że nieważne, czy go kocha, czy nie. Jej pragnienia przekroczyły granicę, zza której nie było powrotu. Znow była kobietą Gina. Przynajmniej na tę noc.

Kiedy zdejmował z niej marynarkę, zamknęła oczy.

- Otwórz je - rozkazał. Posłuchała go, choć niechętnie.

- Patrz na mnie. Chcę, żebyś wiedziała, że to Gino się z tobą kocha.

- Sądzisz, że z zamkniętymi oczami nie wiedziałabym, że to ty?

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie zapomniałaś o mnie?

- Nie zapomniałam niczego - wyznała. Jego oczy płonęły niczym rozżarzone węgle.

- Pewnie pamiętasz też, że nie zawsze jestem cierpliwym kochankiem.

Czasami, kiedy wracał z pracy, unosił jej spódnicę i brał ją od razu, bez gry wstępnej. Opowiadał przy tym, jak myślał o niej przez cały dzień.

Zadrżała na myśl, co zaraz zrobi.

- Nie powinnaś zakrywać swojego pięknego ciała takimi ubraniami - usłyszała.

Jordan przełknęła ślinę.

- Rozpuść włosy - poprosił.

Stała nieruchomo, nie chcąc go słuchać tak jak kiedyś.

- Jeśli tego nie zrobisz, to ja je rozpuszczę.

Dłonie Jordan uniosły się, żeby odpiąć spinki przytrzymujące kok, i włosy opadły jej na ramiona.

- A teraz chodź do mnie - powiedział. Jordan zesztyniała.

Postąpiła kilka kroków do przodu.

- Podejdź bliżej - zażądał.

Jego dłonie zaczęły intymną podróż po jej ciele.

- Och, Boże. Gino. Proszę... Proszę...

- Teraz to ty jesteś niecierpliwa. Podoba mi się to. Powiedz mi, jak bardzo tego pragniesz. Powiedz - nalegał.

Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, znaleźli się na łóżku.

- Tego chciałaś? - mruknął.

Ogarnęła ją potężna rozkosz. Zmysły już do niej nie należały, zagubiła się. Dopiero kiedy ich ciała uspokoiły się, umysł Jordan powrócił na swoje miejsce.

- Jesteś głodna? - spytał Gino.

- Umieram z głodu - przyznała.
- Na biurku jest menu. Zobacz, co mają, a ja przygotuję dla nas kąpiel.
- Poczekaj - powiedziała. - Najpierw skorzystam z łazienki.

Jordan poszła do łazienki szybkim krokiem. Miała wrażenie, że jednak nie mogli zacząć tam, gdzie skończyli. Upłynęło dziesięć lat. Nawet jeśli Gino został taki sam, to ona się zmieniła.

Czekał za drzwiami.

- Twoja kolej - powiedziała, przechodząc obok. Menu było tam, gdzie powiedział. Ale obok leżał bilet lotniczy.

Jordan wpatrywała się w niego przez parę długich chwil.

W końcu go podniosła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gino nucił, napełniając wannę wodą. Płyn do kąpieli zmienił kolor wody na bladozielony i sprawił, że pojawiła się w niej pachnąca piana.

Po raz pierwszy od wielu lat było mu lekko na sercu. I był szczęśliwy.

Odnalazł Jordan.

Miał wrażenie, że dziesięć lat zostało wymazanych. Jordan wciąż była jego kobietą - była nią od pierwszego dnia, kiedy ją zobaczył.

Wtedy pracowała jako kelnerka we włoskiej restauracji niedaleko uniwersytetu, naprzeciwko budynku, w którym on pracował.

Mimo że chciał ze swojego życia wyrzucić wszystko, co włoskie, apetyczny zapach ulubionych włoskich sosów stanowił pokusę nie do odparcia. W końcu poddał się i poszedł tam na kolację.

Los usadził go przy jednym ze stolików, które obsługiwała Jordan.

Zaiskrzyło między nimi od razu. On został, jedząc więcej, niż potrzebował, tylko po to, żeby rozmawiać z piękną, jasnowłosą kelnerką. Otwarcie z nią flirtował, a ona obsługiwała go z uwagą, która wiele mówiła.

Kiedy przy trzeciej filiżance kawy zwierzyła się, że jej współlokatorka zdecydowała się rzucić studia i zostawiła ją samą w mieszkaniu, Gino skorzystał z okazji. Powiedział, że szuka mieszkania do wynajęcia, i spytał, czy miałyby coś przeciwko, żeby się do niej wprowadził.

Jego oczy musiały zdradzić, że chciał być kimś więcej niż współlokatorem. Kiedy więc zgodziła się, żeby wprowadził się następnego dnia, Gino nie wytrzymał dłużej niż pół godziny, zanim pierwszy raz ją pocałował.

Młodość i brak doświadczenia Jordan pozwoliły mu przeżywać fantazję, w której był starszym kochankiem, wprowadzającym ją w arkana miłości. Cieszył się, że zakochała się w nim, myśląc, że jest zwykłym robotnikiem. Rozkoszował się władzą, jaką miał nad nią w łóżku.

Była niezwykle piękną dziewczyną, o bystrym umyśle i ogromnej sile charakteru, a jednak poddawała się natychmiast, kiedy brał ją w ramiona.

Jordan była też zbyt namiętna, żeby być bierna.

Nie był w stanie z dala od niej trzymać rąk. Szybko uzależnił się od pierwotnych emocji, które w nim budziła. Mimo upływu dziesięciu lat to się nie zmieniło. Nie mógł się doczekać, kiedy zanieśie ją do wanny i znów zaczną się kochać.

Usłyszał głośnie pukanie do drzwi łazienki i odwrócił się.

Zakręcił wodę, a potem otworzył drzwi. Stała tam, obiekt jego pożądania, z wyrazem zimnej furii na ślicznej twarzy, z rękami wciśniętymi w kieszenie szlafroka.

- Wiem, że zgodziłam się, żebyś wyjaśnił mi wszystko rano - cedziła - ale to było, zanim zobaczyłam bilet...

Wyciągnęła rękę z kieszeni, trzymając lekko pognieciony papier.

Zapomniał, że opróżniwszy kieszenie garnituru, zostawił bilet na tym przeklętym biurku.

- Ten bilet jest na lot jutro rano - powiedziała, zanim zdążył zareagować. - Bardzo wcześnie rano. To podważa twoje słowa, że zostajesz tu na cały weekend.

- Nie miałem zamiaru lecieć tym samolotem, Jordan. Nie po tym, jak na ciebie wpadłem. Miałem zamiar zadzwonić i przełożyć wylot na niedzielę.

- A jednak okłamałeś mnie, Gino.

- Po prostu nie powiedziałem ci całej prawdy.

- Nie powiedziałeś mi całej prawdy? - powtórzyła, z błyskiem złości w oczach. - A jak nazwiesz podanie fałszywego nazwiska? Ten bilet jest wystawiony na Gina Bortellego.

- Jordan, ja...

- Zakładam, że to twoje prawdziwe nazwisko? - przerwała mu. - Bortelli. Nie Salieri, jak powiedziałeś mi dziesięć lat temu?

Gino starał się zachować spokój, ale czuł nadchodzącą panikę.

- Salieri to panięskie nazwisko mojej matki. Przyjąłem je, kiedy przyjechałem do Sydney. Chciałem zachować anonimowość.

- Anonimowość? Tak jakby ludzie mieli cię rozpoznać? A właściwie jako kogo? Gwiazdę rocka w przebraniu?

- Nie, jako Gina Bortellego.

- Przykro mi, Gino, ale nie mam pojęcia, kim jesteś.

- Moja rodzina prowadzi duże interesy w branży budowlanej. Nie chciałem, żeby traktowano mnie w jakiś specjalny sposób. Akurat skończyłem studia inżynierskie w Rzymie i...

- Słucham? - rzuciła. - Chcesz mi powiedzieć, że jesteś inżynierem? Myślałam, że jesteś robotnikiem.

- Kiedy cię poznałem, pracowałem jako robotnik. Gino westchnął, po czym sięgnął po szlafrok.

Wyglądało na to, że erotyczna noc, którą planował, właśnie się skończyła.

- Moglibyśmy pójść do pokoju? - zasugerował.

- Przydałby mi się drink.

Wyminął Jordan i wszedł do pokoju, kierując się w stronę minibaru.

- Masz ochotę na wino? - zapytał, zerkając na

Jordan, która niechętnie podążyła za nim. - Mam pół butelki czerwonego.

- Nie, dziękuję - odparła. - Chcę wiedzieć, dlaczego okłamałeś mnie w tak wielu sprawach.

- Może usiądziesz? - zaproponował, wskazując sofę.

Przeszła obok sofy i stanęła przy oknie. Skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła.

Gino nalał sobie pełen kieliszek wina. Wziął głęboki łyk, po czym odwrócił się do niej.

- Byłem zmęczony po tylu latach studiów. Tym, że moi rodzice wciąż popychali mnie w stronę kariery. Chciałem przez rok być wolny, być sobą, a nie synem swojego ojca. Chciałem zarabiać własne pieniądze. Być całkowicie niezależny. Prowadzić prostsze, mniej stresujące życie. Dlatego postanowiłem pracować fizycznie i zmieniłem nazwisko. Nie chciałem, żeby mój pracodawca traktował mnie inaczej, bo jestem Bortelli.

Jordan zmarszczyła brwi.

- Ludzie rozpoznają nazwisko Bortelli nawet w Australii?

Tego pytania Gino obawiał się najbardziej. Ale prawda musiała wyjść na jaw, zwłaszcza jeśli chciał nadal spotykać się z Jordan. A bardzo chciał.

- Nie przyjechałem do Sydney z Rzymu. Kiedy ukończyłem studia, najpierw pojechałem do domu, do rodziny.

- W której części Włoch mieszka twoja rodzina?

- Moja rodzina nie mieszka we Włoszech, Jordan. Wyemigrowali do Melbourne niedługo po moim urodzeniu. Tam właśnie mieszkam. W Melbourne.

Patrzyła na niego zdziwionym wzrokiem niebieskich oczu.

- Chcesz mi powiedzieć, że w zasadzie jesteś Australijczykiem?

- Mam podwójne obywatelstwo.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym dziesięć lat temu?

- Teraz żałuję, że tego nie zrobiłem. Ale wtedy potrzebowałem odmiany. Musiałem odnaleźć siebie. A potem, kiedy cię poznałem, potrzebowałem tylko ciebie.

Patrzyła na niego, a jej oczy znowu stały się zimne.

- Potrzebowałeś mnie tylko do momentu, w którym twoja rodzina zaczęła potrzebować ciebie, Gino. Wtedy zostawiłeś mnie bez skrupulów.

Gino westchnął. Nie rozumiała jego sytuacji. Trudno zrozumieć, jak to jest być jedynym synem we włoskiej rodzinie.

- A ten weekend, Gino? - rzuciła Jordan. - Co tobą kierowało?

Potrzebowałeś zmiany, więc przyjechałeś do Sydney? W Sydney pełno jest głupiutkich dziewcząt, które chętnie pójdą z tobą do łóżka?

- Przyjechałem do Sydney w interesach - odpowiedział Gino, oburzony. Jej oskarżenia bolały.

- Jutro miałem wracać do Melbourne.

- O, przepraszam - prychnęła sarkastycznie.

- Zapomniałam o tym w nawale sensacji. Więc wpadłeś na mnie i pomyślałeś: super, stara, dobra Jordan, głupia dziewczyna, która pozwalała mi robić ze sobą wszystko. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko kolejnemu numerkowi. Wcisnę jej jakiś kit, na pewno uwierzy. I proszę - miałeś rację. Dałam się złapać na twój haczyk.

- Jordan, przestań! - krzyknął Gino, przerażony kierunkiem, w którym zmierzała ta rozmowa.

- Co mam przestać? - rzuciła, wbijając w niego płonące spojrzenie. - Mam przestać mówić, jak się rzeczy mają? Kobiety w Melbourne tego nie robią? Nie, oczywiście, że nie. Tam jesteś kimś. Pewnie czołgają się przed tobą na

kolanach. Masz dziewczynę, Gino? Czy każesz jej chodzić bez majtek? Kochasz się z nią bez przerwy, tak jak kiedyś ze mną?

Gino poczuł złość. Próbował być cierpliwy. Usiłował wszystko wyjaśnić. Jordan jednak starała się wszystko przekreślić, zrobić z tego, co razem przeżyli, coś brudnego i mrocznego.

- O co ci, u diabła, chodzi? - syknął. - Dlaczego próbujesz wszystko zepsuć? Przeprosiłem cię, że nie powiedziałem wtedy prawdy. Miałem swoje powody. I przepraszam, że cię zostawiłem. Ale też miałem powody. Mój ojciec umierał. Musiałem wrócić do domu.

- Więc dlaczego nie wróciłeś? Kiedy twój ojciec umarł? Powiedz mi. Co to była za miłość, Gino?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak. Chcę.

Gino widział, że wszystko stracone. Równie dobrze mógł wyjawić tę bolesną prawdę.

- Nie wróciłem, bo nie jesteś Włoszką.

Usta Jordan otworzyły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Obiecałem ojcu na łożu śmierci, że ożenię się z Włoszką.

- Chyba żartujesz - wyrzuciła z siebie.

- Niestety, nie. - Dobrze pamiętał, że nie wrócił do Jordan, bo bał się, że nie będzie w stanie dotrzymać obietnicy.

Potrząsnęła głową i opuściła wzrok.

- I zrobiłeś to? - spytała głucho. - Ożeniłeś się z Włoszką?

- Czy sądzisz, że kłamałbym na ten temat?

- Nie mam pojęcia, na jaki temat mógłbyś kłamać, Gino. Nie znam cię.

Nigdy nie znałam. Mężczyzna, z którym mieszkałam - i w którym się zakochałam - nie był prawdziwy. To był człowiek z moich fantazji. Prawdziwy Gino jest mi zupełnie obcy. Więc pytam jeszcze raz. Czy jesteś żonaty?

- Mówiłem już. Nie jestem.

- Ale masz kogoś, prawda?

- Tak. Mam.

- Więc nie tylko kłamiesz, ale i zdradzasz.

Gino wciągnął powietrze. Przez całe życie nikt z nim tak nie rozmawiał.

Nagle Jordan rozwiązała szlafrok i zsunęła go z ramion. Stała przed nim przez chwilę naga, z uniesionym podbródkiem, patrząc, jak pożera wzrokiem każdy detal jej ciała.

Gino zacisnął palce na nóżce kieliszka. Nie wiedział, o co jej chodzi, ale podejrzewał, że gdyby tylko spróbował jej dotknąć, narobiłaby krzyku na cały hotel.

- Podoba ci się to, co widzisz, Gino? - spytała wyzywająco.

Zacisnął zęby. Jordan, którą znał dziesięć lat temu, nie była tak wyrachowana.

- Dobrze się przyjrzyj, bo nigdy mnie już takiej nie zobaczysz. Wrócisz do swojej dziewczyny i nie będziesz już myślał o tym małym, nic nieznaczącym spotkaniu. Nie będziesz nawet czuł winy.

Nie mogła bardziej się mylić. Nigdy nie będzie w stanie zapomnieć o tej nocy ani o niej. Od dziś będzie mu stale towarzyszyć poczucie winy.

A jeśli chodzi o Claudię... Gino zdał sobie sprawę, że będzie musiał zakończyć ten związek. Była miłą dziewczyną, ale chciała wyjść za mąż.

Małżeństwo z nią nie wchodziło w grę. Dawno postanowił, że jeśli nie może ożenić się z Jordan, to nie ożeni się z żadną.

Jordan ubrała się w zadziwiająco krótkim czasie. Wyglądała tak samo jak w chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy tego wieczora, poza włosami. Przerzucając torbę przez ramię, odrzuciła je do tyłu.

- Nigdy cię nie zapomniałam - powiedziała. - Nigdy. Moja przyjaciółka powiedziała, że to dlatego, że jesteś niedokończoną sprawą i że to szkoda, że nie mogę cię odnaleźć i zobaczyć, że tak naprawdę nie jesteś taki fantastyczny, jak mi się wydawało. I miała rację. Nie jesteś. Och, nadal jesteś świetny w łóżku, to

muszę ci przyznać. Dokładnie wiesz, jak pobudzić kobietę. Ale to niewiele znaczy. Chcę mężczyzny, który wie, czego chce, i dąży do celu. Który nie pozwala, aby cokolwiek stanęło mu na drodze. Ty najwyraźniej nie jesteś takim mężczyzną.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Wiem - powiedziała, ściągając usta. - Czyny mówią głośniejszymi słowami, Gino.

- Popelniasz ogromny błąd - usłyszała, kiedy doszła do drzwi.

Rzuciła mu spojrzenie przez ramię.

- Nie. Naprawiam wielki błąd. Należysz już do historii - powiedziała i otworzyła drzwi. - *Ciao*.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jordan zdołała dojechać do domu, nie uroniwszy ani jednej łzy. Duma nie pozwoliła jej załamać się w hotelu ani w taksówce. Kiedy jednak zamknęła za sobą drzwi, świat wokół się zawalił.

Nogi ugięły się pod nią i osunęła się na ziemię tam, gdzie stała. Upadła na kolana, schowała twarz w dłoniach i wydała z siebie długi krzyk bólu.

- Och, Gino - łkała.

Nie pozostały jej już żadne złudzenia.

Przez wszystkie lata uważała, że wspomnienie Gina psuło jej relacje z mężczyznami. Ale było to słodko-gorzkie wspomnienie, ponieważ wierzyła, że Gino ją kochał.

To nie była jednak miłość. Pragnął jej tylko tak jak tej nocy. Nie chodziło o coś trwałego, tylko o seks.

To odkrycie było szokujące. Nie był włoskim imigrantem, walczącym o przetrwanie i ułożenie sobie życia ciężką pracą. Był kolorowym ptakiem, próbującym zakosztować na moment prawdziwego życia - akurat z nią.

Ten wieczór był tylko krótszą wersją tego, co zrobił dziesięć lat temu. Wystarczyło piętnaście minut, a Jordan już była w jego pokoju, gotowa i chętna na wszystko.

Gdyby nie znalazła tego biletu, jemu udałooby się ją zatrzymać na cały weekend, a potem wróciłby do Melbourne, do prawdziwego życia i dziewczyny.

Jordan usiadła na piętach i zaczęła ocierać łzy. Dlaczego płakała z jego powodu? Był przecież kompletnym łajdakiem.

Biorąc uspokajający oddech, wstała i poszła szybkim krokiem do sypialni. Nie pozwoli, żeby ktoś taki jak Gino Bortelli mieszał w jej życiu. Nigdy więcej. Kiedy Chad zadzwoni do niej rano, przyjmie jego oświadczenia i postara się nigdy już nie myśleć o Ginie.

Obudził ją telefon. Dźwięk powoli przedzierał się przez sen.

Z jękiem przewróciła się na plecy, sięgnęła po słuchawkę leżącą koło łóżka, i wcisnęła ją między ucho i poduszkę.

- Tak?

- Jordan? To ty?

Na dźwięk głosu Chada usiadła i odsunęła splątane włosy z twarzy. Spojrzała na stojący przy łóżku zegar i ze zdziwieniem zorientowała się, że jest już dziesiąta.

- Tak, to ja - powiedziała pogodnie. - Jesteś już na miejscu?

- Tak. Pomyślałem, że zadzwonię do ciebie, zanim utknę w nowojorskich korkach. Obudziłem cię?

- Chyba tak. Późno się położyłam.

- A co robiłaś?

Miała poczucie winy i cieszyła się, że Chad nie mógł jej teraz widzieć. Chociaż z drugiej strony, nie był domyślny. Widział tylko to, co chciał widzieć.

Szczerze wierzył, że jej prośba o czas na rozważenie propozycji małżeństwa to tylko gra. Nie miał żadnych wątpliwości, że powie „tak”, nawet zostawił jej pierścionek zaręczynowy - rodzinną pamiątkę, która należała do jego babci.

- Pracowałam - skłamała. - W poniedziałek mam sprawę pani Johnson, pamiętasz?

- Masz małą obsesję na tym punkcie, nie sądzisz?

- Nie. - Jej klientka była młodą kobietą, której mąż zginął w wykolejonym pociągu. Szok i smutek spowodowały przedwczesny poród, a zbyt wcześnie narodzony synek nie przeżył. To, co kilka lat później ta kobieta otrzymała od rządu, w żaden sposób nie rekompensowało jej bólu i straty. Nazwali jej syna płodem, niewartym uznania za ludzką istotę. Przyszła do Jordan, nie chcąc fortuny, ale sprawiedliwości.

I Jordan chciała tę sprawiedliwość wywalczyć. Wierzyła, że to się uda, jeśli tylko w ten weekend przygotuje niezbite argumenty do mowy końcowej.

- Za ciężko pracujesz, Jordan.

- Lubię swoją pracę.

Nawet więcej. Bez pracy czuła totalną pustkę.

- Myślałaś o mojej propozycji?

Jordan poczuła ucisk w klatce piersiowej. Wiedziała, że prędzej czy później do tego nawiąże.

- Tak.

- I?

To było to. Moment prawdy. Czy miała wystarczająco dużo odwagi? A może pozwoli, żeby Gino nadal niszczył jej życie?

Nadszedł czas, żeby przestać chować się za namiętnością do mężczyzny, który, jak sam się przyznał, nigdy się z nią nie ożeni.

W przyszłym roku Jordan skończy trzydzieści lat. Za dziesięć lat będzie miała czterdzieści.

Czas, żeby podjąć decyzję.

- Tak, Chad - powiedziała pewnym głosem. - Wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gino był właśnie na najwyższym piętrze budowanego przez jego firmę wieżowca, ostrożnie stąpając po niezbyt szerokich legarach, kiedy zadzwonił telefon. Począł, aż dojdzie do w miarę bezpiecznego miejsca w rogu, po czym wyciągnął komórkę z kieszeni.

- Gino Bortelli - powiedział, jedną ręką obejmując słup. Na takiej wysokości wiatr był dość silny.

- Słyszałam, że zerwałeś z Claudią. O co chodzi? - usłyszał głos matki.

Gino stłumił westchnienie. Wieści we włoskiej społeczności rozchodziły się niezwykle szybko.

- To nic takiego, mam. Nie była dla mnie odpowiednia, a ja nie byłem odpowiedni dla niej. Zdecydowaliśmy się rozstać.

- A ja słyszałam co innego, synu. Claudia jest przez ciebie bardzo nieszczęśliwa.

„Raczej nieszczęśliwa przez to, że nie wejdzie do bogatej rodziny Bortellich”, dopowiedział sobie w myślach.

Gino był zaskoczony złością, jaką okazała Claudia, kiedy powiedział jej, że to koniec. Nagle pokazała swoją prawdziwą twarz, używając dość wulgarnego języka, który mieli okazję słyszeć wszyscy w restauracji. To nie oznaczało złamanego serca, ale zawiedzioną ambicję.

- Claudia bardziej kochała moje pieniądze niż mnie, mam - powiedział. - Możesz mi wierzyć. Posłuchaj, nie mam teraz czasu na pogawędki. Jestem w pracy.

Matka westchnęła.

- Zbyt ciężko pracujesz, Gino. Powinieneś wziąć urlop.

- Może wezmę. Ale nie dzisiaj.

- Zanim skończymy, czy zdecydowałeś się, co zrobisz z działką w Sydney? Tą, którą ojciec kupił wiele lat temu?

- Wszystko już załatwione. Stanie tam dwudziestopiętrowy wieżowiec.

- Bardzo dobrze, Gino. Ojciec jest zadowolony.

- Jak może być z czegokolwiek zadowolony, mamó, skoro nie żyje?

- Gino! Jak możesz tak mówić? Nie masz wiary? Twój ojciec patrzy z nieba. Byłby z ciebie bardzo dumny.

Gino potrząsnął głową. Nie było sensu dyskutować z wiarą matki. Nawet nie próbował.

- Byłby jeszcze bardziej dumny - dodała - gdybyś się ożenił i przekazał synowi nazwisko Bortelli.

- Mam trzydzieści sześć lat, mamó, i jeszcze mnóstwo czasu. Posłuchaj, naprawdę muszę teraz kończyć.

- Przyjdiesz na obiad w przyszłą niedzielę?

Matka organizowała duże rodzinne spotkania w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, Gino na ogół się na nich pojawiał. Lubił bawić się z siostrzeńcami i siostrzenicami. Teraz jednak nie miał ochoty na odpowiadanie na pytania, dlaczego nie ma z nim Claudii.

- Nie mogę, mamó. Przykro mi. Muszę jechać do Sydney, żeby spotkać się z architektem. Chce mi pokazać wstępny projekt.

Nieprawda. Ale matka nie mogła tego wiedzieć. Gdzieś będzie musiał wyjechać. Może w góry? Lubił jeździć na nartach, a w górach był jeszcze dobry śnieg. Będzie jeździł do upadłego, tak żeby zasnąć, kiedy tylko przyłoży głowę do poduszki.

Od powrotu z Sydney nie sypiał najlepiej, bez przerwy zastanawiał się, co by było gdyby... gdyby nie złożył tej głupiej obietnicy ojcu? Gdyby był w stanie wrócić po Jordan? Gdyby powiedział jej prawdę, zanim poszli do jego pokoju w ostatni piątek?

To ostatnie pytanie było właściwie bez sensu. Był zbyt podniecony, żeby cokolwiek opóźnić albo ryzykować, że Jordan odrzuci go po tym, jak wszystko jej wyjaśni.

Pożądanie sprawiło, że zapomniał o zdrowym rozsądku.

Czy wciąż był w niej zakochany?

Twierdziła, że nigdy go nie zapomniała.

Gino jej wierzył.

Jak którekolwiek z nich mogło zapomnieć życie pełne erotyzmu i namiętności? Pod fizyczną miłością prawdziwe uczucie? Gino nie wykorzystał Jordan, naprawdę mu na niej zależało - a jej zależało na nim.

Teraz byli jednak innymi ludźmi. Ona była bardziej cyniczna i nieufna. A on... no cóż, wpadł w pułpkę dawnych kłamstw.

- Powinieneś spędzać więcej czasu z rodziną - powiedziała jeszcze matka.

Gino zacisnął mocno zęby.

- Muszę kończyć, mamó. *Ciao*.

Skrzywił się, odkładając słuchawkę. To włoskie słowo pożegnania przypomniało mu, kiedy słyszał je po raz ostatni.

Gino spojrzał w dół, na rozciągające się pod nim miasto. Był na szczycie. Zarówno finansowym, jak i zawodowym. Miał więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zdoła wydać, wspaniałe mieszkanie i świetne ferrari.

A jeśli chodzi o Bortelli Constructions... Kiedy ją przejmował, była dość znaną firmą budowlaną, ale dzięki niemu rozwijała się, zyskując coraz lepszą pozycję. Jego ciężka praca i trafne decyzje zrobiły z każdego członka rodziny Bortellich multimilionera, a on sam był bliski zostania miliarderm...

Takie sukcesy nic jednak nie znaczyły, jeśli nie był szczęśliwy.

Oskarżenia Jordan wciąż go prześladowały.

Może dlatego, że były prawdziwe. Właściwie to miała rację, kłamał i zdradzał. Ale nie był tchórzem, za którego go uważała.

I wiedział, czego pragnie.

Tylko Jordan.

Ale jaki był sens próbować spotkać się z nią znowu, skoro nie chciała jego względów?

Gino westchnął, po czym skierował się do stalowej klatki windy, która miała go zabrać na ziemię. Prace właśnie zakończyły się, ale on musiał jeszcze wrócić do biura.

Pół godziny później nie miał na sobie kasku i siedział za biurkiem, z kubkiem mocnej kawy w ręku i stosem korespondencji przed sobą. Wskazówki na zegarze ściennym zbliżały się do piątej, kiedy wziął do ręki dużą kopertę oznaczoną napisem „do rąk własnych”.

Wyjął pozłacaną kartkę papieru. Było to zaproszenie z kancelarii Stedley&Parkinson.

Pan Frank Jones, partner oddziału w Sydney, zapraszał Gina Bortellego - z osobą towarzyszącą - na kolację dla nowych klientów. Miała odbyć się w następną sobotę w siedzibie kancelarii o siódmej.

Obowiązywały stroje wieczorowe.

Proszono o potwierdzenie przybycia e-mailem do piątku na podany adres.

Gino wpatrywał się w zaproszenie przez dobrych dwadzieścia sekund. Potem wydał z siebie długie westchnienie.

Wyglądało na to, że los daje mu ostatnią szansę na związek z Jordan.

Był pewien, że gwiazda kancelarii Stedley&Parkinson musiała pozyskać chociaż jednego klienta. Jeśli tak, to będzie na kolacji.

Serce Gina przyspieszyło na myśl, że znów ją zobaczy. Poza tym będzie to czysty przypadek.

On oczywiście będzie bez osoby towarzyszącej.

Zastanawiał się, czy Adrian dostał zaproszenie. Już wcześniej korzystał z usług kancelarii. Mógł być dobrze poinformowany.

Brał pewnie udział w takiej kolacji wcześniej i może opowie mu, co to za przyjęcie i kto tam jest ze strony Stedley&Parkinson.

Gino znalazł numer Adriana.

- Adrian Palmer - usłyszał tuż po pierwszym dzwonku.

Mimo że Adrian był jednym z najbardziej błyskotliwych młodych architektów Australii, nie miał ani sekretarki, ani biura. Pracował w nowoczesnym apartamencie, zlokalizowanym w dzielnicy biznesowej Sydney.

- Cześć, Adrianie. Tu Gino Bortelli.

- Gino! Właśnie pracowałem nad planami twojego budynku. Myślę, że będziesz zadowolony.

- Wspaniale. Posłuchaj. Dostałem zaproszenie od Stedley&Parkinson.

- Pewnie na kolację dla nowych klientów?

- Tak. Byłeś kiedyś na takim przyjęciu?

- Tak. W zeszłym miesiącu, tak się składa. Powinieneś pójść, Gino.

Serwują zawsze świetne jedzenie i doskonałe wino.

- Na zaproszeniu napisane jest, że obowiązują stroje wieczorowe. To dość oficjalny strój jak na kolację w ich siedzibie.

- To ze względu na pana Stedleya, amerykańskiego właściciela. Jest członkiem wielu szacownych klubów w Stanach. Wierzy w zacieśnianie więzów międzyludzkich. Swoich pracowników też do tego zachęca.

- Mówisz, jakbyś go znał osobiście. Tylko mi nie mów, że przylatuje ze Stanów specjalnie na tę okazję?

- Nie. Ale poznałem jego syna, Chada Stedleya. Ma praktykę tu, w Sydney. Posadzili mnie obok niego. To straszny gaduła. Ma też piękną dziewczynę. To jedna z ich świetnych prawniczek, Jordan jakaś tam.

Serce Gina zatrzymało się, a w głowie dla odmiany zaczęło wirować. Jordan mówiła, że w jej życiu nie ma mężczyzny. A miesiąc temu była dziewczyną tego Chada Stedleya?

Były tylko dwie możliwości.

Albo zdążyła zerwać ze Stedleyem, co było możliwe, albo skłamała. To nie było prawdopodobne. Jordan nie znosiła kłamstwa.

- Jordan Gray? - spytał Gino.

- Tak, tak się właśnie nazywała. Znasz ją?

- Kiedyś znałem.

- Nie żartuj. Dawna dziewczyna?

- Coś w tym stylu.

- Świat jest naprawdę mały.

- Na to wygląda.

- Zastanów się więc dobrze, zanim weźmiesz swoją dziewczynę. Wiesz, jakie są kobiety.

- Nie mam dziewczyny - przyznał Gino. - Wybieram się sam.

- Rozumiem. No cóż, nie liczyłbym jednak na to, że zejdziesz się z tą Jordan - przewidywał Adrian. - Z tego, co mówił syn i spadkobierca Stedleya, właśnie się mieli zaręczyć.

- Zaręczyć?! - wykrzyknął Gino bez chwili zastanowienia.

- Tak. Ale jeśli to cię martwi, to może nie powinieneś iść.

Martwi?

Czuł, jak zbiera w nim fala gniewu. Jeśli Jordan go okłamała...

Informacja o chłopaku Jordan to już wystarczająco zła wiadomość. Ale jeśli poszła z Ginem do łóżka, a potem wróciła do narzeczonego, to nie był pewien, czy jest w stanie to znieść.

- Nie, nie - powiedział Gino z udawaną nonszalancją. - To nic takiego. Wiele lat upłynęło, od kiedy się spotykaliśmy. Ale miło by było znów ją spotkać, pogadać o starych czasach.

„I nieco nowszych czasach”, dodał w myślach.

- W takim razie bądź dyskretny. Chad Stedley wydaje się facetem, który lubi mieć nad wszystkim kontrolę. Może mu się nie spodobać, że eks jego dziewczyny pojawił się w jej życiu.

- Wygląda na sympatycznego faceta.

- Jest superbogaty.

- To znaczy?
- Kobiety wiele robią, żeby wyjść za super-bogatego faceta.
- Czyżby przemawiało przez ciebie doświadczenie?
- Nie, broń Boże. Jestem bogaty, ale nie superbogaty. Na razie. Ale też musiałeś spotkać się z materialistkami. Rodzina Bortellich jest w końcu wśród setki najbogatszych w Australii.

- Och - zachnął się Gino. - Sprawdziłeś nas?
- Zawsze lubię wiedzieć, z kim robię interesy. Staram się unikać tych, którzy się muszą gdzieś zapożyczać.

- Bardzo sprytnie.
- Jeśli będziesz w Sydney, możesz wpaść do mnie i spojrzeć na plany.
- Jeszcze nie zdecydowałem, czy się wybiorę. Miałem zamiar jechać na narty.

- To może być rozsądniejsza decyzja.
- Tak - powiedział powoli Gino. - Może. Gino nie czuł się z tym, co usłyszał, dobrze. Jeśli

Jordan go okłamała...

Był tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się tego przed sobotnim wieczorem. Postanowił, że jeszcze raz zadzwoni do agencji detektywistycznej. Da im trzy i pół dnia na dowiedzenie się, czy Jordan zerwała z Chadem Stedleyem, czy nie.

Tymczasem wysłał e-maila potwierdzający przyjęcie zaproszenia Franka Jonesa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jordan niechętnie przeszła przez wszystkie etapy przygotowywania się do wyjścia. Założyła tę samą sukienkę co poprzednio, miała te same buty i biżuterię.

Całe szczęście, że nie musiała układać włosów. Rano była u fryzjera, który przyciął je i ułożył w lekkie loki. Makijaż zajął mniej niż dziesięć minut. Jordan nigdy nie malowała się mocno.

O wpół do siódmej była gotowa - a przynajmniej na tyle gotowa, na ile było to możliwe. Taksówkę zamówiła na siódmą, co dawało jej jeszcze pół godziny. Co mogła zrobić z tym czasem? Oglądać telewizję? Napić się białego wina?

W lodówce stała otwarta już butelka rieslinga, dobrego wina ze słodkawymi, owocowymi nutami, którego Chad nie lubił, a za którym ona przepadała. Nalała sobie mały kieliszek i wyszła na balkon.

Rozsunęła szklane drzwi i zadrżała, wychodząc w chłodne powietrze wieczoru. Ze swojego siódmego piętra mogła obserwować wspaniale podświetlone symbole Sydney. Most przypominający ogromny, wysadzany diamentami wieszak, i Operę niczym z filmu science fiction.

Jordan westchnęła, opierając się o barierkę i popijając wino. Jej myśli pobiegiły ku czekającemu ją wieczorowi.

Nie chciała iść na kolację wydawaną w tym miesiącu na cześć nowych klientów.

Nie mogła się jednak wymigać.

Kiedy powiedziała Chadowi rano, że nie chce tam iść bez niego, był mile połączony, ale stanowczy.

- Przeprowadziłaś w tym miesiącu nowego klienta, prawda?

- Tak - przyznała.

Był to młody mężczyzna, który chciał pozwać swojego pracodawcę za niesprawiedliwe zwolnienie go z pracy, kiedy ten dowiedział się, że pracownik jest homoseksualistą.

- Więc musisz tam iść, kochanie. Takie są zasady. Tylko koniecznie załóż pierścionek zaręczynowy. Niech wszyscy mężczyźni wiedzą, że jesteś zajęta.

Po tej rozmowie u Jordan pojawił się cień wątpliwości co do małżeństwa z Chadem.

Podczas rozmowy przez telefon w tym tygodniu stał się wobec niej dość wymagający. Wydawało mu się, że Jordan zostawi pracę, kiedy zostanie jego żoną, i pojadą do Stanów.

Tak jakby już się na to zgodziła!

Zdziwiło ją też, że bez entuzjazmu pogratulował jej wygrania odszkodowania dla Sharni Johnson. Jakby jej sukces w ogóle go nie obchodził!

Jednocześnie oczekiwał od niej wysłuchiwanie tego, jak to jego „cudowni” przyjaciele urządzają mu przyjęcia powitalne, gdzie wychodzi każdego wieczoru itp.

Jordan wątpiła, żeby przyznawał się kobietom, które spotykał na tych przyjęciach, że jest zajęty. Chad lubił być w centrum uwagi.

Jordan nie była zazdrosna, ale nie znosiła podwójnej moralności.

Przy tej ostatniej myśli miała poczucie winy. W końcu ona też nie była niewiniątkiem pod nieobecność Chada.

Od kiedy poszła z Ginem do jego hotelowego pokoju, upłynął tydzień, ale wspomnienie tego zachowania wciąż ją prześladowało.

W jego rękach była niczym plastelina. Szybko wróciła do dawnej, naiwnej siebie sprzed dziesięciu lat.

Powiedział jej: „chodź ze mną”, a ona poszła. Powiedział jej: „nie teraz” i też go posłuchała.

Tak właśnie zachowywał się Gino - rozkazywał jej, a ona była posłuszna. I uwielbiała to!

Całe szczęście los postanowił ją uratować, podsuwając pod nos ten bilet lotniczy, zanim zdążyła zachować się jeszcze głupiej.

Pewne szkody były jednak nieodwracalne. Kiedy kobieta osiągała taki stopień podniecenia i taką ekstazę, trudno zapomnieć.

To zawsze był jej problem, jeśli chodziło o Gina.

Zapominanie...

„Nigdy go nie zapomnisz, Jordan”, mówiła w myślach. „Możesz wyjść za Chada i mieszkać w Stanach, oddalić się o tysiące mil, ale Gino zawsze będzie w twojej głowie”.

Jordan jęknęła i wypła resztę wina jednym haustem. Potem zabrała torebkę i klucze.

W ostatniej chwili przypomniała sobie, że Chad prosił o włożenie zaręczynowego pierścionka, który jej zostawił, ale którego jeszcze nie nosiła - nawet teraz, po tym jak przyjęła jego oświadczenia.

Czy to o czymś mówiło?

„To nie jest pierścionek, który bym wybrała, pomyślała Jordan, idąc szybkim krokiem do sypialni i wyjmując go z szuflady.

Był zbyt krzykliwy - duży rubin otoczony dwoma rzędami diamentów, wszystko osadzone w żółtym złocie. Jordan wolała białe złoto. Albo srebro. I lubiła prostotę.

Z drugiej zaś strony Chad nie wybierał tego pierścionka. Należał do jego babki, która chciała, żeby po jej śmierci dał go swojej wybrance.

Jordan była wzruszona. Nakładając go na palec, zastanawiała się, czy będzie w stanie poradzić sobie z silną i tradycyjną rodziną Chada - nie wspominając już o jego „wspaniałych” przyjaciółach.

Mieszkanie z nim w Australii to było jedno. Życie tu było łatwe. Jak będzie w Ameryce? Nigdy tam nie była. Jedyna zamorska podróż zaprowadziła ją do Europy, gdzie większość czasu spędziła we Włoszech.

Naiwnie wierzyła, że odnajdzie tam Gina. Ale oczywiście nie udało się. Jak mogło jej się udać, skoro szukała go pod niewłaściwym nazwiskiem?

Jordan zacisnęła zęby. Gino.

Jego wspomnienie utwierdziło ją w decyzji o wyjściu za Chada.

Chad nie był idealny - nieco arogancki i rozpieszczony przez bogatych i pozwalających mu na wszystko rodziców.

Na pewno nie pracował w życiu tak ciężko jak Jordan. Ale nie był oszustem, kłamcą i łajdakiem. I chciał się z nią ożenić.

Podczas gdy Gino...

- Dość już o Ginie - powiedziała pod nosem, wychodząc z mieszkania. - Wyjdę za Chada Stedleya i koniec!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kerry lubiła kolacje wydawane na cześć nowych klientów. Tym razem jednak wolałaby spędzić czas z Benem.

Spotkanie z nim w zeszły piątek - i informacja, że wciąż jest wolny - były przyjemną niespodzianką. Bardzo żałowała, że się kiedyś rozstali. Nie z powodu kłótni jednak, lecz z nagłej potrzeby podróżowania Bena.

Teraz Ben wrócił do Australii i najwyraźniej chciał podjąć znajomość w miejscu, w którym się skończyła. Spędzili razem większość weekendu i spotkali się kilka razy w tygodniu. Ben chciał zabrać Kerry tego wieczoru na koncert.

Będąc osobistą asystentką Franka, Kerry nie tylko była zmuszona wziąć udział w przyjęciu, ale i pełnić rolę gospodyni. Frank był wdowcem, z nikim się nie spotykał i nie miał pojęcia, jak cokolwiek zorganizować. Zawsze Kerry pozostawiał usadzenie gości, zamówienie cateringu, dobór wina, menu i dopilnowanie, żeby wszystko poszło gładko.

W tym miesiącu Kerry wybrała nową firmę cateringową, drogą, ale polecaną. Kucharz był jednym z najlepszych szefów kuchni, pracował dla kilku pięciogwiazdkowych hoteli. Kelnerzy też byli profesjonalistami, a nie dorabiającymi sobie studentami.

Kerry wciąż uważała, że mniejszym problemem byłoby zorganizowanie kolacji w restauracji. Kancelaria Stedley&Parkinson wolała jednak klimat własnej sali konferencyjnej.

Sala była dobrze wyposażona na takie okazje, miała zaplecze kuchenne i łazienki tuż obok, na korytarzu. Samo pomieszczenie było przestrzenne i robiło wrażenie. Przy dużym mahoniowym stole można było wygodnie usadzić dwadzieścia cztery osoby. Białe ściany stanowiły doskonale tło dla australijskich dzieł sztuki. Każdy z obrazów był oryginałem autorstwa tak znanych artystów, jak Pro Hart i Albert Namatijra.

Kerry rozumiała, dlaczego Frank chce tutaj organizować przyjęcia. Nie lubiła jednak dodatkowej pracy, która się z tym wiązała. Tym razem więc wybrała firmę, która pozostawiła jej tylko usadzenie gości.

Oczywiście to nie zawsze było łatwe. Musiała brać pod uwagę napięcia między pracownikami kancelarii. Należało usadzać konkurujących prawników daleko od siebie. Zwykle byli to mężczyźni. Kerry z ulgą przyjęła informację, że przyjdzie Jordan. Usadziła ją pomiędzy panem Bortellim - który przychodził bez osoby towarzyszącej - a panem McKee, klientem Jordan, który również przychodził sam.

Przy stole miało zasiąść osiemnaście osób: sześciu prawników, ich sześciu najważniejszych klientów, z których czworo przychodziło z osobami towarzyszącymi, Frank i Kerry.

Oczywiście nie każdy nowy klient był zapraszany. Tylko ci, którzy mieli duże pieniądze lub których sprawa mogła przynieść kancelarii najwięcej rozgłosu. Klienci Jordan zawsze byli zapraszani, ponieważ podejmowała się spraw, które budziły zainteresowanie prasy i opinii publicznej.

Kerry, upewniając się, że wszystkie tabliczki z nazwiskami znajdują się na właściwych miejscach, zastanawiała się, czy w tym miesiącu Jordan ubierze się inaczej.

Poprzednio założyła to samo co miesiąc wcześniej - klasyczną, ale nudną czarną sukienkę z niedużym dekoltem i długimi rękawami. Zasłoniła też zdecydowanie za dużo swych wspaniałych nóg. Zawsze do tej sukni zakładała podwójny sznur pereł. Ale przynajmniej buty miała niezłe - wytworne sandałki na wysokim obcasie.

Tak czy inaczej teraz, kiedy Jordan była już zaręczona z księciem z bajki, powinna wymienić swoją garderobę na stroje znanych projektantów.

Mężczyźni tacy jak Chad Stedley chcieli, żeby ich żony przyćmiewały wszystkich. Jordan pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy, ale miała wejść w zupełnie inny świat, gdzie moda i pozory będą istotne dla jej sukcesu jako pani Stedley.

Nie będzie mogła ubierać się tak jak do tej pory. Przed powrotem Chada ze Stanów konieczne były poważne zakupy. Kerry pójdzie razem z nią i będzie doradzać.

- Och, wszystko wygląda wspaniale! Kerry odwróciła się z uśmiechem na ustach.

- O wilku mowa - przyznała się do swoich myśli. - Podoba mi się twoja fryzura, Jordan. - Zauważyła, że Jordan jednak nie zmieniła wizytowej sukienki.

- Wszyscy są jeszcze w biurze Franka, piją aperitif - poinformowała ją Jordan.

- A dlaczego ciebie tam nie ma?

- Po prostu nie mam siły na bezsensowną gadaninę. Zostawiłam torebkę w swoim biurze i przyszłam prosto do ciebie.

Kerry uśmiechnęła się.

- Tchórz. Po prostu nie chcesz... O mój Boże! Masz na palcu pierścioneł zaręczynowy. Daj popatrzeć. Och, jest wspaniały! To Chad go wybierał! Znam

cię, Jordan. Wybrałabyś pierścionek z jednym diamentem, połowę mniejszy i na pewno w prostej oprawie.

Jordan pokręciła głową.

- Masz rację. Ale to rodzinna pamiątka Chada.

- Wysłał ci go kurierem?

- Nie, zostawił mi przed wyjazdem.

- Wiedział, że w końcu powiesz „tak”.

- Skąd mógł to wiedzieć? Kerry przewróciła oczami.

- Bo multimilionerem takim jak on się nie odmawia.

- Nie wychodzę za niego dla pieniędzy, Kerry.

- Wiem. Powiedziałaś mu „tak”, bo go kochasz i w końcu zapomniałaś o tamtym Włochu. A propos, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko Włochom w ogóle, bo usadziłam cię obok jednego z nich.

- Tak?

- To nowy klient Henry'ego. Umowy i fuzje. Nie sądziłam, że przyjmie zaproszenie, bo mieszka w Melbourne. Ale przyjął.

Serce Jordan zatrzymało się na moment. Czy to mógł być Gino? Czy los miał być tak okrutny?

- Założę się, że jest atrakcyjny - dodała Kerry. - Jest też obrzydliwie bogaty. Ma firmę budowlaną. Specjalność: wieżowce.

Jordan poczuła ucisk w klatce piersiowej. „O nie”, pomyślała z mieszaniną niedowierzania i rozpacz. „To musi być Gino”.

- Jak się nazywa? - spytała, używając swojego najchłodniejszego tonu, którym przemawiała w sądzie. Tego, który była w stanie z siebie wydobyć bez względu na to, jak się czuła.

- Co takiego? Ach, tak. Bortelli. Gino Bortelli. Posłuchaj, Jordan, przepraszam, ale muszę cię zostawić. Słyszę głosy na korytarzu. Muszę dać kucharzowi znać, że wszyscy już tu idą.

Kerry wyszła, nie obejrzawszy się za siebie.

Jordan jakimś cudem udało się nie zemdleć. Kiedy usłyszała to nazwisko, krew odpłynęła z jej twarzy, a w głowie zawirowało. Zachwiała się i oparła o najbliższe krzesło. Głosy zbliżały się, wchodziły do sali.

- Ach... Więc tutaj jesteś, Jordan.

Jordan skrzywiła się. To był Frank, szef Kerry. I jej szef.

Musiała się odwrócić. Czuła, że Frank nie jest sam. Bez wątpienia prowadził nowego, najcenniejszego klienta: bogatego pana Gina Bortellego.

Mimo że spodziewała się już jego widoku, zaskoczył ją. Wyglądał zabójczo w czarnym smokingu. Zaskoczył ją również wyraz oczu Gina.

Nie dostrzegła w nich zdziwienia, które bez wątpienia pojawiłoby się, jeśli spotkanie byłoby czystym przypadkiem. Widziała w nich chłód.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że wiedział, iż Jordan tu będzie. Pozostawało tylko jedno pytanie - jak to możliwe? Jordan nie powiedziała mu, gdzie pracuje.

Gino powinien być tak samo zszokowany jak Jordan.

Ale nie był.

Co to oznaczało?

Udało jej się przywołać uprzejmy uśmiech, ale w głowie kręciło się od pytań bez odpowiedzi.

- Witaj, Frank - powiedziała, odwracając wzrok od towarzyszącego mu mężczyzny.

- Pan McKee cię szukał - powiedział Frank, z lekką irytacją w głosie.

- Naprawdę? Gdzie on jest?

- Musiał wrócić do domu. Powiedział, że czuje nadchodzącą migrenę.

- Jaka szkoda - powiedziała Jordan, żałując, że jej nie przyszło to do głowy.

Uciekanie przed problemami nie było jednak w jej stylu. Zawsze stawiała czoło wyzwaniom.

Całym wysiłkiem woli zwróciła w końcu wzrok na Gina.

- A kim jest ten pan, Frank? - spytała chłodno i z pewną dozą satysfakcji dostrzegła, jak ramiona Gina sztywnieją.

- Bardzo cenny nowy klient - odparł pompatycznie Frank. - Pan Gino Bortelli, właściciel i prezes Bortelli Constructions, jednej z największych firm budowlanych w Melbourne. W zeszłym tygodniu Henry pomógł mu podpisać duży kontrakt.

Ach, więc stąd się tu wziął. Jordan zastanawiała się, czy ktoś wspomniał jej nazwisko, kiedy podpisywał kontrakt.

Nie, na pewno nie. W zeszły piątek Gino nie miał pojęcia, że Jordan jest prawnikiem, nie mówiąc już o tym, gdzie pracuje.

- Mamy nadzieję, że Gino będzie chciał, żeby Stedley&Parkinson reprezentowała go w interesach w Sydney - dodał Frank.

Jordan była przyzwyczajona do tego, jak Frank podlizywał się bogatym klientom, ale tym razem przechodził samego siebie.

- Niestety, Henry rozchorował się - mówił dalej, zanim Jordan lub Gino zdążyli cokolwiek powiedzieć. - Więc to ja przedstawiam pana Bortellego. Jordan jest jedną z naszych najlepszych prawniczek, Gino. Przez kilka lat, które z nami pracuje, zdobyła całkiem niezłą markę.

- Nie pochlebiaj mi, Frank. Jak pan się miewa, panie Bortelli? - spytała Jordan, ale nie wyciągnęła ręki.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparł Gino ze skinieniem głowy.

- Zostawię cię w rękach Jordan, Gino. Z tego, co pamiętam, Kerry usadziła was obok siebie. Dodam tylko, Gino, że Jordan właśnie się zaręczyła. Z Chadem Stedleyem - rzucił przez ramię, już się odwracając. - Z synem i spadkobiercą partnera kancelarii.

- Moje gratulacje - powiedział Gino uprzejmym tonem, ale jego zimne oczy przebijały duszę Jordan na wylot.

Nie była w stanie powstrzymać rumieńca, wypływającego na jej policzki. Całe szczęście, że Frank się odwrócił i pokazywał gościom ich miejsca przy stole.

- A więc w taką grę dzisiaj gramy Jordan? - zapytał Gino lodowatym tonem. - Nie znamy się, tak?

Jordan obrzuciła go długim, chłodnym spojrzeniem swych błękitnych oczu.

- Wszyscy już siadają do kolacji, panie Bortelli. Sugeruję, żebyśmy zrobili to samo. Proszę tędy...

Poprowadziła go do końca stołu i wskazała miejsce tuż obok siebie. Całe szczęście, że nie usunięto nakryć po obu ich stronach, co oznaczało, że rozmowę trudniej będzie innym słyszeć.

Kiedy usiedli przy stole i podano przystawki - krewetki w sałatce - Jordan postanowiła przestać grać w gierki słowne i przejść do rzeczy.

- Twoja dzisiejsza obecność tu nie jest przypadkowa, prawda?

- Zapewniam, że wynajęcie Stedley&Parkinson było przypadkowe.

- Ale wiedziałeś, że tu dzisiaj będę?

- Tak.

Jordan poczuła, jak jej irytacja rośnie.

- Powiesz mi coś więcej?

- Nie.

Jordan próbowała zebrać myśli. Gino zawsze z trudnością przyjmował odmowę. W zeszły piątek go odrzuciła. Czyżby kazał ją śledzić? Dowiedział się, gdzie pracowała? Dowiedział się o Chadzie?

Nie mogła tego wykluczyć.

- Musi ci być ciężko - odezwał się Gino. - Twój narzeczonny jest na innym kontynencie. Na pewno za nim tęsknisz.

- Skąd wiesz, że Chad wyjechał do Stanów?

- Może Frank mi powiedział...

- Ale nie zrobił tego, prawda? Wynająłeś detektywa? - blefowała.

- No proszę, jaka jesteś podejrzliwa.

- Czego ode mnie chcesz, Gino?

Odłożył widelec i rzucił jej dziwnie prowokacyjny uśmiech, na widok którego serce Jordan przyspieszyło. I to nie ze złości.

- To, czego zawsze chciałem, będąc z tobą, Jordan - mruknął, a jego zmysłowe czarne oczy nagle przestały być lodowato zimne i zapłonął w nich ogień.

Ręka Jordan zaczęła drżeć i ona również odłożyła widelec. Oderwała od Gina wzrok i sięgnęła po wino, podnosząc lampkę do ust, żeby wziąć głęboki łyk.

Ten gest pozwolił jej odzyskać panowanie nad sobą.

W końcu odwróciła twarz w jego stronę.

- Zaręczyłam się po ostatnim piątku - powiedziała.

- I myślisz, że to cię usprawiedliwia? - wymruczał. - Nazwałaś mnie kłamcą i zdrajcą, Jordan. A ty też przez cały ten czas kłamałaś i zdradzałaś. Wiem dokładnie, co się stało w piątek. Pomyślałaś sobie, że możesz zabawić się z pewnym Włochem pod nieobecność bogatego kochanka. Ale kiedy odkryłaś, że nie jestem tym, za kogo mnie wzięłaś, spanikowałaś i uciekłaś. Najpierw jednak zrzuciłaś na mnie całą winę. Nazwałaś mnie nawet tchórzem. Nikt nie może bezkarnie nazywać mnie tchórzem.

Jordan poczuła zawrót głowy. Gino jeszcze nie skończył.

- Jak myślisz, co by się stało, gdybym powiedział twojemu ukochanemu Chadowi, co robiłaś, kiedy go nie było? Wątpię, żebyś wtedy długo nosiła jego pierścionek. Albo pracowała tutaj, w dobrej starej kancelarii Stedley&Parkinson. Są raczej konserwatywni, nie sądzisz?

Roztrzęsiona Jordan znów podniosła kieliszek do ust i wzięła kolejny łyk, dając sobie czas na zebranie myśli. W końcu odstawiła wino i podniosła widelec.

- A więc o to chodzi - powiedziała, nabijając krewetkę. - O zemstę. Jakie to włoskie.

- W rzeczy samej - zgodził się. - Powinnaś o tym pamiętać, kiedy zraniłaś moją dumę i honor.

- Uważasz, że śledzenie mnie ma coś wspólnego z honorem?

- Mężczyzna bywa do pewnych rzeczy niekiedy zmuszony.

- A ty, Gino, do czego jesteś zmuszony? Co takiego musisz?

- Muszę znów być z tobą, Jordan - powiedział, a w jego głosie wyczytała namiętność. - Dzisiaj.

Jordan rzuciła Gino spojrzenie ostre jak sztylet.

- Możesz sobie o tym pomarzyć. Powiedziałam ci to w zeszły piątek i powtórzę dzisiaj: między nami koniec i to już od dziesięciu lat. Tamta noc to była z mojej strony pomyłka.

Gino uśmiechnął się.

- Jeśli nie zrobisz tego, o co cię proszę, powiem twojemu ukochanemu, co robiłaś w zeszły piątek. Nie sądzę, żeby liczyło się dla niego to, że nie byłaś jeszcze z nim zaręczona.

- Ty łaj...

- Cii... - przerwał jej. - Nie chcesz przecież, żeby dobry stary Frank usłyszał, jak obrażasz cennego nowego klienta, prawda?

Jordan rzuciła mu kolejne mordercze spojrzenie, po czym znów wypila do dna, co przyciągnęło zdziwione spojrzenia kilku par oczu.

Nie piła dużo na tych firmowych kolacjach. Nigdy nie robiła nic, co ktoś mógłby uznać za kontrowersyjne.

Ultimatum Gina było groźne. Na dodatek chciał ją pozbawić dumy.

Jordan gdzieś w głębi duszy podejrzewała, że w końcu zgodzi się na to, czego Gino chce - nie po to, żeby go uciszyć, ale dlatego, że tak naprawdę chciała spędzić z nim kolejną noc.

Czyżby wciąż go kochała?

Jak mogła kochać mężczyznę, który posuwał się do szantażu, żeby zaciągnąć ją do łóżka?

Nie, to nie miłość sprawiała, że w jej żyłach krew płynęła niczym lawa. To było pożądanie - tak potężne, że nie miała szans mu się oprzeć.

Była w jego rękach miękka jak glina. Zawsze tak było. I tak będzie.

Nie mogła jednak pozwolić, żeby dostrzegł tę słabość. Zrobiłaby z siebie ofiarę. Bezpieczna będzie tylko wtedy, kiedy da mu do zrozumienia, że pogardza nim za to, co robił.

Przez lata doprowadziła sztukę panowania nad nerwami do perfekcji.

- Szantażyści są znani z tego, że nigdy nie mają dość - powiedziała krótko. - Jeśli zrobię to, co chcesz, co cię powstrzyma przed kolejnymi żądaniami?

- Daję ci słowo, że jeśli spędzisz ze mną dzisiejszą noc, wrócę do Melbourne i nigdy nie będę cię niepokoił.

- Wybacz mi, ale niezbyt wierzę w twoje słowo.

- Jaki masz wybór?

- Mogę sama powiedzieć Chadowi, co stało się w zeszły piątek. Może zrozumie.

- Ja bym nie zrozumiał - powiedział Gino. Jordan wiedziała, że Chad również nie.

- Chyba nie proszę o zbyt wiele? - kontynuował Gino. - Jedna noc ze mną w zamian za całe życie jako pani Stedley...

- A co cię powstrzyma przed wtrącaniem się do mojego małżeństwa w przyszłości?

- Dane słowo. Zakładam, że po ślubie przeniesiecie się do Nowego Jorku. Wątpię, żeby chciało mi się podróżować aż tak daleko. Jaka więc będzie twoja odpowiedź, Jordan? Mamy umowę czy nie?

Jordan skrzywiła się, po czym zacisnęła zęby. Tylko on był w stanie sprawić, że jej serce biło w takim tempie. Że zapominała o swojej dumie.

Jordan była wściekła, że przy nim staje się taka słaba, a na co dzień jest silną osobą, ma własne zdanie. Każdemu innemu mężczyźnie kazałaby iść do diabła. Ale z drugiej strony z innym mężczyzną nie poszłaby do łóżka w zeszły piątek.

- Zdajesz sobie sprawę, że znenawidzę cię za to, co robisz? - powiedziała cicho.

- Jest to tego warte - odparł.

Przed oczami Jordan pojawił się obraz jej samej, nagiej i przysięgającej mu, że nigdy już jej takiej nie zobaczy.

Śmiałe, odważne, głupie słowa. Najwyraźniej Gino postanowił sprawić, żeby ich pożałowała.

Kelner, który przyszedł po talerze po przystawkach, przerwał na chwilę ich rozmowę. Napełnił drugi ze stojących przy każdym nakryciu kryształowych kieliszków.

- Powinnam powiedzieć ci, żebyś szedł do diabła - powiedziała z uśmiechem Jordan, kiedy kelnerzy oddalili się.

- Powinnaś, ale tego nie zrobisz. Zrobisz natomiast to, co chcę.

- Nie bądź tego taki pewien.

- Ale jestem.

- Nic nie wiesz o kobiecie, którą się stałam.

- I nie chcę nic wiedzieć. Kiedyś może było inaczej. Więc mamy umowę, przyszła pani Stedley? Zamienisz całkowite poddanie na moje milczenie?

- Całkowite poddanie? - powtórzyła.

- Nie wspominałem o tym?

- Nie.

- Nie będę żądał od ciebie niczego poza tym, co już razem robiliśmy.

Jordan stłumiła jęknięcie. To mogło oznaczać prawie wszystko. Jej życie seksualne z Chadem nie było nawet w przybliżeniu tak urozmaicone jak z Ginem.

- Masz dziesięć sekund na decyzję - powiedział. - Albo zrobię to, co powiedziałem. Natychmiast.

Mam komórkę twojego narzeczonego w swojej książce telefonicznej. Krótka wizyta w łazience wystarczy, żeby do niego zadzwonić.

Gdyby to był inny mężczyzna, Jordan uznałaby, że blefuje. Ale wiedziała, że Gino miał zamiar to zrobić.

- W takim wypadku - zaczęła, a żołądek ścisnął jej się, kiedy wyobraziła sobie konsekwencje tego ultimatum - zgadzam się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyrażając zgodę, potwierdziła to, co Gino podejrzewał przez cały tydzień: słodka, zmysłowa i szczerza dziewczyna, którą kiedyś znał i kochał, zmieniła się w zimnokrwistą materialistkę.

Nie kochała Chada Stedleya. Nie mogła go kochać, skoro z Ginem poszła do łóżka.

Miała na palcu zaręczynowy pierścionek Stedleya. Gino był wściekły, kiedy dowiedział się, że jest zaręczona.

Nie, wściekły to nie jest dobre określenie. Był nieprzytomny ze złości.

Przyszedł na tę kolację bez żadnego planu. Chciał po prostu spojrzeć jej w oczy i dać do zrozumienia, że wie, jaką jest kobietą. Ale kiedy ją dostrzegł, tak seksowną w prostej czarnej sukience, poczuł pożądanie ogarniające każdą komórkę jego ciała. Kiedy odwróciła się, zdążył już ją znienawidzić za to, że bardzo jej pragnie pomimo wszystko.

Nie miał w planach szantażowania jej, dopóki go nie obraziła, udając, że się nie znają.

To była chwila, w której postanowił nauczyć ją pokory. Użyć ambicji jako broni przeciwko niej, a jednocześnie zaspokoić wszechogarniające go pożądanie.

Mimo to był zszokowany, kiedy przyjęła jego propozycję. Zszokowany i podniecony.

- Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy - mruknęła.

Szczęśliwy? Nie, nie był szczęśliwy. Jak mógł być szczęśliwy, skoro jedynym powodem, dla którego zgodziła się pójść z nim do łóżka, była chęć poślubienia kogoś innego?

Ale czy na pewno o to chodziło?

Spojrzał kątem oka na jej twarz i dostrzegł zaróżowienie. Był to gniew czy podniecenie, które rozgrzewało mu krew?

Jordan mogła go nienawidzić, ale pod nienawiścią leżało pożądanie, równie bezwzględne i nieodparte jak jego własne.

Gino nie mógł się doczekać, aż będzie ją miał tylko dla siebie.

Kiedy podano główne danie, z ochotą zabrał się do jedzenia. Zauważył, że Jordan ledwie skubnęła jedzenie. Ale piła dużo wina.

„Dobrze”, pomyślał. Na lekkim rauszu była bardziej namiętna. W każdym razie kiedyś.

- Kiedy? - szepnęła nagle. Nie odwrócił głowy.

- Kiedy co? - mruknął i włożył do ust kęs smakowitej ryby.

- Kiedy to wszystko się zacznie? I gdzie?

Zanim odpowiedział, przez chwilę smakował rybę.

- Jak tylko uda nam się stąd wyrwać. Zarezerwowałem apartament w Regency. Jeden z ich tematycznych apartamentów dla nowożeńców.

Czuł, jak wbija w niego palące spojrzenie.

- Jak mogłeś? - wyszeptała.

- Co?

- Zarezerwować apartament dla nowożeńców. Tak naprawdę to nie zrobił tego specjalnie.

W Regency odbywała się w ten weekend konferencja i był to jedyny dostępny apartament. Gino nie rezerwował nic wcześniej, a nie chciał spać w innym hotelu.

Nie wyjaśnił jednak tego. Najwyraźniej to poruszyło w Jordan jakiś nerw. To dobrze.

- Apartament nazywa się Dom Rozkoszy - powiedział z diabelskim uśmiechem. - Pomyślałem, że to stosowna nazwa.

Jordan potrząsnęła głową.

- Jesteś podły.

- A ty, jaka jesteś, Jordan? - odparł chłodno. - Niewinna?

- Nie - zgodziła się. - Gdybym była, nie miałabym z tobą nic wspólnego.

Szantaż mu nie wystarczył. Zarezerwował apartament dla nowożeńców. Musiał przecież wiedzieć, że kiedyś oddałaby wszystko, żeby po ślubie znaleźć się z nim w takim apartamencie. Małżeństwo z nim było jej największym marzeniem.

Bycie kochanką Gina Bortellego na jedną noc - przypominało koszmar. A jednak podniecało ją do krańców wytrzymałości.

Ręce Jordan drżały. W żołądku czuła taki ucisk, że nie była w stanie jeść.

W odróżnieniu od Gina. Odłożyła sztućce i znów zaczęła sączyć wino.

- Nic dziwnego, że jesteś taka chuda - powiedział Gino. - Nic nie jesz.

Jordan zignorowała go i piła dalej. Poczowała jednak zawrót głowy, więc odstawiła kieliszek, podniosła widelec i zmusiła się, żeby przełknąć kilka kęsów.

- Tak lepiej - powiedział Gino, a ona obdarzyła go krzywym spojrzeniem.

- Dziwne, że w ogóle jestem w stanie coś przełknąć.

- Naprawdę? Ja kiedy jestem podniecony, zawsze jem więcej.

- Jak możesz cieszyć się na pójście do łóżka z kobietą, która cię nienawidzi?

- Powinnaś nauczyć się jednej rzeczy, Jordan. Żeby mężczyzna dobrze bawił się w łóżku, nie musi ani kochać, ani nawet lubić swojej partnerki.

- Zdajesz sobie sprawę, że to molestowanie?

- Och, daj spokój, Jordan. - Z jego ust wyrwał się cichy śmiech. -

Przypomnę ci o tym, kiedy będziesz błagała o więcej.

Jordan wciągnęła gwałtownie powietrze. Dotknęły ją te aroganckie słowa.

Gino nigdy jej nie kochał. Była dla niego zabawką w łóżku.

Lubił w niej kochankę ze swoich fantazji. Ich romans nie miał nic wspólnego z miłością, łączył ich tylko seks.

Zeszły piątek nie przyniósł nic nowego. Dzisiejsza noc też nie przyniesie.

Myśli Jordan zamknęły jej serce, ale nie stłumiły pożądania. Wciąż chciała z nim być, a kiedy zdała sobie z tego sprawę, poczuła odrazę do siebie samej.

- Nie masz duszy - mruknęła.

- Więc pasujemy do siebie - odparł.

- Dlaczego nie przestaniesz mówić i nie dasz mi zjeść w spokoju?

- Proszę bardzo.

Każdy kęs stawał jej w gardle, ale lepiej było jeść, niż wdać się w kolejną rozmowę z Ginem.

W pewnym momencie Frank wstał, żeby wznieść toast za nowych klientów. Powitała to z ulgą, ale kiedy wznosił toast za jej ostatni sukces, pomyślała, że w jej najbliższej przyszłości nie będzie ich miała.

Nie w Stedley&Parkinson.

To, że pozwoliła Ginowi zaszantażować się, oznaczało koniec jej pracy tutaj - oznaczało zerwanie zaręczyn z Chadem,

Sumienie nie pozwoli jej być tego wieczoru na każde skinienie Gina, a potem wyjść za Chada. Zasługiwał na kogoś lepszego.

Będzie musiała zadzwonić do niego rano i zerwać zaręczyny, a w poniedziałek złożyć rezygnację w Stedley&Parkinson.

Nie mogła tu dalej pracować. Lepiej, jeśli zrezygnuje teraz, póki jej reputacja jest nietknięta. Powie Frankowi, że presja w pracy oraz stres związany z zerwanymi zaręczynami ją przerastają i musi odejść. W ten sposób zachowa przynajmniej mocne referencje.

Może zafunduje sobie wakacje gdzieś bardzo daleko.

- Ustaliliście już datę ślubu? - zapytał nagle Gino, ściągając Jordan z powrotem na ziemię.

Obdarzyła go zimnym spojrzeniem.

- Chyba powiedziałam ci już, że nie chcę rozmawiać.

- Lepiej rozmawiać, niż siedzieć, milcząc.

- Mam inne zdanie.

- Mam nadzieję, że to nie ślub z powodu tak zwanej wpadki?

- Co takiego? Nie bądź śmieszny.

- Dlaczego śmieszny? Stedley to bardzo dobra partia. Nie byłabyś pierwszą dziewczyną, która złapała męża na ciążę.

- Zarabiam dobre pieniądze. Nie potrzebuję bogatego męża.

- Pieniądzy nigdy dosyć.

- Czy możemy skończyć tę rozmowę, proszę...

- Dobrze.

Po chwili pojawił się deser - czekoladowy krem udekorowany jagodami i jasnym sosem.

- Masz zamiar pracować, kiedy zostaniesz panią Stedley?

Jordan znów westchnęła. Miała ochotę powiedzieć Ginowi wprost, żeby się zamknął, ale wahała się, żeby przyniosło to jakikolwiek efekt.

- Nigdy nie przestanę pracować - powiedziała.

- Nawet kiedy będziesz miała dziecko? Jordan zagryzła zęby.

- Nawet wtedy.

- Chcesz mieć dzieci? Serce Jordan zamarło.

- Dlaczego mnie o to pytasz? - rzuciła.

On nie chciał ani się z nią ożenić, ani mieć dzieci.

- Z ciekawości.

- Więc przestań. Zawarliśmy umowę. Obejmuje tylko dostęp do mojego ciała. Nie do duszy ani życiowych celów. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym skończyć ten temat. Zgodziłam się na to, czego chciałeś. Ciesz się więc.

- Nie będę się cieszył, dopóki nie znajdziesz się w moich ramionach.

Dlaczego mówił takie rzeczy? I dlaczego ona tak na nie reagowała?

Zamknęła oczy, myśląc, że już nigdy nie będzie szczęśliwa. Nie po tym, co ma się stać. Gino zniszczy ją. Już to czuła. Czuła, jak coś z niego promieniuje, jak jego urok ją zaczarowuje.

Odłożyła widelec, wiedząc, że tym razem nie będzie w stanie wmusić w siebie ani kęsa.

- Mężczyźni tacy jak ty powinni być kastrowani - mruknęła.

Gino cicho się zaśmiał.

- A co wtedy robiłyby kobiety takie jak ty?

- Miałyby spokój w życiu.

- Byłoby nudno. A ty tej nocy nie będziesz się nudzić. Będiesz czuła się lepiej niż przez wiele ostatnich lat.

- A ty, Gino? Co ty będziesz czuł? Uśmiechnął się do niej.

- Lubisz przesłuchiwać ludzi, tak? Moje uczucia zachowam dla siebie.

Nie będę dzielił się nimi z kobietą, która mnie nienawidzi.

- A jednak chcesz, żebym dzieliła z tobą łóżko. Nie uważasz, że to perwersyjne?

- Niezwykle perwersyjne - szepnął, pochylając się ku niej i ogrzewając jej ucho ciepłym swoim oddechem. - Kiedy staniesz przede mną naga, będę myślał o twojej nienawiści. Znam twoje ukryte potrzeby i pragnienia. Możesz mnie

nienawidzić, ale gdzieś głęboko, w tym miejscu zarezerwowanym jedynie dla najmroczniejszych prawd, pragniesz mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie. Jordan zeszywniała, kiedy wziął jej rękę.

- Przestań - syknęła, wrywając dłoń. - Nie dam ci się upokorzyć, Gino. Będziesz mnie traktował z szacunkiem, albo zrywam umowę. Sama powiem Chadowi, że spędziłam noc z byłym chłopakiem. Zaryzykuję. Zrozumiałeś?

- Jak najbardziej.

- Nie mam też zamiaru wyjść z tej kolacji z tobą. Pojadę do Regency sama. Zostaw w recepcji moje nazwisko i klucz.

- Jeśli tak zrobię, pomyślą, że wynająłem prostytutkę! - zaprotestował.

- Przecież aż tak bardzo się nie pomyślą, prawda? Gino skrzywił się.

- Powiem im, że moja żona przylatuje późno z Melbourne.

- Nie - zaprotestowała Jordan. - Nie będę udawać, że jestem twoją żoną.

- Stałaś się bardzo uparta.

- Jestem dorosłą kobietą, Gino, a nie głupią dziewczyną.

- Woląłem głupią dziewczynę - powiedział z niezadowoleniem.

- Nie wątpię. Więc odwołujemy wszystko? Nie chcesz mnie już teraz, kiedy odkryłeś, jaka jestem uparta?

Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy.

- Przestań ze mną walczyć, Jordan. Oboje wiemy, że żadne z nas tego nie chce. A teraz zjedz swój deser. Jest przepyszny.

- Nie jestem w stanie nic jeść - powiedziała i odsunęła talerz.

- Ktoś się musi tobą zająć, kobieto. Chętnie się tego podejmę, jak tylko ta kolacja się skończy. Zapraszam do Domu Rozkoszy w hotelu Regency. Do łóżka z baldachimem. Na całą noc...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jordan wyglądała przez okno, kiedy otworzyły się drzwi.

- Wiedziałam, że cię tu znajdę - powiedziała Kerry.

Jordan odwróciła się i smutno uśmiechnęła do przyjaciółki.

- Dlaczego?

- Dlatego, że jesteś w nietowarzyskim nastroju. Nie mogłaś się doczekać końca kolacji, prawda?

- Nie mam dzisiaj apetytu - odparła Jordan.

- Ale jedzenie było niezłe, prawda?

- Bardzo dobre. - Jordan spojrzała na zegarek. Niedługo musiała wyjść.

Gino nie lubił czekać, a wyszedł już dziesięć minut temu.

- Jak ci się rozmawiało z panem Bortellim?

- Co takiego? - Jordan podniosła wzrok. - Och, nie najgorzej. Smakowało mu jedzenie.

- Ale chyba nie próbował cię poderwać? Jordan zeszywniała.

- Skąd przyszło ci to do głowy?

- To tylko wrażenie. Wydajesz się... poruszona.

Przez ułamek sekundy Jordan kusilo, żeby opowiedzieć wszystko Kerry. Ale nie mogła tego zrobić.

- Wciąż jeszcze nie zeszło ze mnie napięcie całego tygodnia. Sprawa Johnson była dość wyczerpująca. Myślę... Myślę, że może zrobię sobie przerwę w pracy.

- Wiesz co, wydaje mi się, że to świetny pomysł. Może zrobisz Chadowi niespodziankę i polecisz do Stanów?

Jordan potrząsnęła głową.

- Nie, nie chcę tego robić.

- Chyba nie masz wątpliwości co do małżeństwa z nim?

Jordan przełknęła ślinę.

- Właściwie to mam.

- Och, Jordan - jęknęła Kerry, a na jej twarzy pojawiło się zmartwienie.

- Tak, wiem. Jestem głupia. Pewnie głupsza, niż ci się wydaje. - Nagle do oczu Jordan napływały łzy.

Musiała wydostać się stąd i to szybko. Mrugając powiekami, otworzyła szufladę biurka i wyjęła torebkę, którą tam wcześniej schowała.

Po chwili opanowała się i podniosła wzrok.

- Muszę wracać do domu i dobrze się wyspać. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Uważaj na siebie - zawołała za nią Kerry, ale Jordan wyszła już z biura.

W windzie jechała sama, co dało jej okazję do zsunienia pierścionka zaręczynowego i schowania go w zapinanej kieszonce torebki.

Nie było mowy, żeby nosiła pierścionek od Chada, kiedy będzie z Ginem.

Ochroniarz na dole zapytał, czy chce, żeby wezwać dla niej taksówkę. Spacerowanie po mieście w sobotę wieczorem mogło być niebezpieczne - zwłaszcza dla samotnej kobiety.

W innej sytuacji Jordan wzięłaby taksówkę, ale nie tym razem. Z przyjemnością poczuła chłodne powietrze na zewnątrz, chętnie powitała ryzyko. Jeśli ktoś ją napadnie albo będzie zaczepiał, to sama na to zasłużyła.

Oczywiście nic takiego się nie stało i po dziesięciu minutach przechodziła już przez obrotowe, szklane drzwi hotelu. Jej serce biło jak oszalałe, a twarz miała zaróżowioną. Kolejne zerknięcie na zegarek powiedziało jej, że jest dopiero dziesiąta trzydzieści.

Obcasy jej butów stukały po marmurowej podłodze, kiedy mijała ochroniarza w wejściu do baru Rendez-vous, restaurację i butik. Korytarz prowadził do lobby hotelu, gdzie po lewej stronie znajdowała się recepcja.

Jordan skrzywiła się, widząc recepcjonistę. Miała nadzieję, że będzie to kobieta.

- Ach, tak... Pani Gray - powiedział z domyślnym uśmiechem na mięsistych wargach i wręczył jej kartę. - Pan Bortelli powiedział, żeby poszła pani prosto na górę. Apartament Dom Rozkoszy jest na dwunastym piętrze.

- Dziękuję - odparła chłodno.

Jazda na dwunaste piętro była nieprawdopodobna. Jordan ogarnęły sprzeczne uczucia. Umysł powtarzał, że nie powinna tego robić. Mogła jeszcze zawrócić i pójść do domu. Ale jej ciało nie chciało tego posłuchać.

Zanim się obejrzała, znalazła się przed drzwiami, na których złotymi literami wypisane było „Dom Rozkoszy”.

Powinna zapukać czy po prostu wejść do środka?

Zapukała. Po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach drzwi otworzyły się.

Stał w nich Gino, z niecierpliwością płonąca w czarnych oczach.

- Nie spieszyłaś się - powiedział.

- Przyszłam piechotą.

- Co zrobiłaś? - rzucił, po czym chwycił jej rękę i wciągnął do środka, zamykając drzwi nogą. - Przecież to niebezpieczne.

Jordan mogła powiedzieć coś na temat niebezpieczeństwa, z którym musiała się zmierzyć, ale postanowiła milczeć. Wyrwała rękę i chciała wejść do środka, lecz stanęła jak wryta.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła.

Stała i z niedowierzaniem wpatrywała się w wystrój apartamentu. Miała wrażenie, że znajduje się w autentycznym domu schadzek.

Kolory były zbyt intensywne jak na gust Jordan, meble zbyt ozdobne. Jednocześnie jednak ten, kto projektował to wnętrze, stworzył dekadencją, zmysłową atmosferę: ciemnoczerwony dywan, wykładane drewnem ściany, pokryte aksamitem sofy z rzeźbionymi nogami, stoliki z blatami z marmuru, złote welwetowe zasłony u okien, przytłumione światło lamp.

Sypialnię od salonu oddzielały podwójne drzwi, teraz otwarte, co dawało widok na część łóżka z baldachimem, o którym wspominał wcześniej Gino. Tutaj dywan był złoty, a ściany pokryte tapetami w kolorze głębokiej czerwieni. Welwetowy baldachim był w tym samym odcieniu.

- Podoba ci się czy nie? - zapytał Gino.

- Nie nazwałabym tego moim stylem - odparła.

- Poczekaj, aż zobaczysz łazienkę. Poczowała, jak nagle ogarnia ją napięcie.

- Myślę, że muszę tam teraz pójść.

- Proszę bardzo - zezwolił Gino.

- Sama - dodała.

Nie ma telewizora, zauważyła, przechodząc przez salon, ani minibaru. W rogu stała antyczna szafka, w której mogło znajdować się wszystko. Butelka francuskiego szampana - już otwarta - stała w srebrnym wiaderku na marmurowym stoliku, a obok leżały smakołyki: truskawki, kawior... I czekoladowe trufle.

Czy zamówił je Gino? A może to prezent od hotelu?

Przechodząc obok drzwi do sypialni, zajrzała do środka. Czerwono-złota narzuta na łóżko uszyta była z satyny, poduszki i pościel również. Podstawy miedzianych lamp po obu stronach przypominały sylwetki kobiet w różnych pozach. Przy jednej z nich stała elegancka, szklana butelka, wypełniona czymś, co wyglądało jak mleczko do ciała.

Gino miał rację. Czarny marmur pokrywał podłogę, ściany i sufit łazienki. Dwie umywalki również były z tego czarnego kamienia. Narożna wanna z hydromasażem była kremowa, krany złote, ręczniki w kolorze szkarłatu, tak samo jak dywaniki. W ścianie znajdowało się kilka nisz, w których płonęły świece, wyglądające niczym świetliki w ciemnej jaskini - mrocznej i zmysłowej.

Jordan mogła sobie tylko wyobrażać, co Gino zaplanował. Zadrzała, myjąc ręce. Cieszyła się, że przytłumione światło ukrywa błysk podniecenia w jej oczach.

Przyczesła włosy.

Zebrawszy się w sobie, wyszła z łazienki i wróciła do salonu, gdzie znalazła Gina. Na dźwięk jej kroków odwrócił się. W ręku trzymał zmrożonego szampana i marszczył brwi.

- Zastanawiałem się... - zaczął.

- Tak?

- Nie powinienem cię szantażować. Nie taki był mój zamiar, kiedy szedłem na tę kolację. Nie tego chciałem.

Jordan była zdziwiona.

- Czego więc chcesz?

- Wciąż chcę cię, Jordan. To się nie zmieniło. Ale chcę, żebyś przyszła do mnie z własnej woli. Nie chcę ani cię zmuszać, ani cię uwodzić. Chcę tego, co było między nami. Żebyś oddała mi się z ochotą. Nie chcę, żebyś rano mnie nienawidziła. I nie chce nienawidzić siebie.

Jordan wpatrywała się w Gina. Jego słowa zaskoczyły ją.

- Nie wydaje mi się, żebyś wiedział, czego chcesz, Gino - powiedziała ostro. - Posłuchaj, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, przyszłam tutaj chętnie. Nie dlatego, że mnie zaszantażowałeś. Masz nade mną jakiś rodzaj władzy. Pojawiasz się nie wiadomo skąd i wystarczy twoje skinienie palcem, żeby głupia Jordan za tobą pobiegła. Ale nie łudź się, że możemy odzyskać to, co było kiedyś. Po pierwsze już cię nie kocham. Jak mogę kochać mężczyznę, który kazał mnie śledzić? Ale wciąż cię pożądam. Miałeś rację dzisiaj przy stole. Wiesz, co lubię. Znasz moje małe, mroczne sekrety. Więc oto jestem - dodała, sięgając dłońmi za plecy i rozpinając suwak sukienki. - Robiąc to, czego przysięgałam już nie robić. Nie dlatego jednak, że mi groziłeś. Mam nadzieję, że kiedy już nasycę się tobą tej nocy, będę w stanie odejść rano i ułożyć sobie życie z mężczyzną, któremu na mnie zależy i który chce się ze mną ożenić.

Gino patrzył, przerażony i jednocześnie podniecony, jak Jordan ściąga sukienkę z ramion i pozwala, by opadła na podłogę.

Została w bieliźnie. Nie zwykłej i prostej, ale wyszukanej i zmysłowej. Czarnych stringach i czarnym pasie do kremowych, błyszczących pończoch.

Zdejmując buty, wpatrywała się w niego błyszczącymi oczami, a potem powoli rozpięła paski podtrzymujące pończochy. Odrzuciwszy swoje wspaniałe blond włosy do tyłu, podeszła do stolika, postawiła na nim stopę i zaczęła powoli zsuwać pończochę na dół.

Po pierwszej pończosze przyszła kolej na drugą, a potem na perły, rzucone równie niedbale jak pończochy. Kiedy wsunęła palce pod satynowe paski stringów, Gino przestał oddychać. Krew dalej płynęła szaleńczym tempem w jego żyłach.

Ściągając ten fragment bielizny, uśmiechnęła się. Uśmiechem syreny.

- Nie wiem, czemu wyglądasz, jakby cię właśnie strzelił piorun - powiedziała, stając naga. - Przecież tego właśnie chciałeś, tak?

Gino ścisnął kieliszek z taką siłą, że cudem go nie zmiażdżył.

- Nie - powiedział.

Teraz Jordan wyglądała na zdziwioną.

- Tak sobie ciebie wyobrażałem w trakcie kolacji. Tego chcę. Na początek - dodał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jordan podeszła do Gina powoli, z każdym krokiem bardziej świadoma swojego ciała.

Kiedy stanęła przed nim, jej wargi rozchyliły się z własnej woli, a serce przyspieszyło. Jej pierś unoszona była szybkim oddechem. Poczwała, jak tężeją jej mięśnie brzucha. Wysoki obcas sprawiał, że czuła się inaczej. Bardziej... wyeksponowana.

- Proszę - powiedział i uniósł kieliszek do jej ust. - Potrzebujesz drinka.

Przechylił go i patrzył, jak wypija szampana do dna.

Przyjemnie łaskotał w gardle. Jordan zakręciło się w głowie, ale nie od alkoholu.

Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek ogarnęło ją takie podniecenie. Była niczym zahipnotyzowana. To było coś innego niż dziesięć lat temu. Coś innego niż w zeszły piątek.

„Ten wieczór, pomyślała, będzie doświadczeniem, które zmieni całe moje życie”.

Kiedy Gino rzucił pusty kieliszek na jedną z sof i grzbietem dłoni przesunął po jej piersiach, poczuła głęboki dreszcz.

- Czy wiesz, jak zmysłowo wyglądasz? - mruknął, przesuując palcami po jej brzuchu.

Mruknęła, a on uśmiechnął się.

- Myślałem, że umówiliśmy się na całkowite oddanie? To oznacza, że robisz wszystko, co ci każe i kiedy każe. Oczywiście jeśli zmieniłaś zdanie, to twój wybór. Ubierz się i wyjdź. Nie będę cię zatrzymywał. Ale jeśli zdecydowałaś się zostać, to będziemy robić wszystko tak, jak ja chcę.

Szorstkość w głosie Gina uderzyła ją, ale jednocześnie podniecała.

- Widzę, że odebrało ci mowę - kontynuował. - Ale skoro wciąż jesteś, to zakładam, że zgadzasz się na moje warunki?

Jordan przełknęła ślinę, po czym oblizwała spierzchnięte wargi.

- To też - powiedział, patrząc na jej usta. - Ale potem. Kiedy weźmiemy odprężającą kąpiel.

- Gino... Nie - udało jej się wydobyć ze ściśniętego gardła.

- Nie?

- Nie zostawiaj mnie tak.

Spojrzał na nią, a potem wszystko znikło pod naporem pożądania. Z bolesnym jękiem chwycił ją, przyciągnął do siebie i zawładnął jej ustami.

Poddała się z cichym westchnieniem.

Guziki jego koszuli wbijały się boleśnie w pierś Jordan. Nie zwracała jednak na to uwagi. Z ochotą przyjęła ból... i szaleństwo.

Oddychała niczym maratończyk po biegu.

Spojrzał na nią płonącymi oczami. Dostrzegła w nich błysk.

Jordan zamknęła oczy.

Nagle poczuła ciepło Gina.

- Chcę, żebyś patrzyła. Chcę, żebyś była świadkiem wszystkiego.

Wpatrywał się w jej oczy, kontynuując najbardziej intymną eksplorację jej ciała. Jordan próbowała tłumić uczucia, które budził jego umiejętny dotyk, próbowała nie rozplýwać się pod jego dłońmi. Był to jednak bezskuteczny wysiłek.

Jordan nigdy nie doświadczyła tak namiętnego i jednocześnie prymitywnego seksu. Przestała myśleć, przestała być w swoim ciele. Była tam i jednocześnie jej nie było. Gino powiedział, że chce, żeby wszystko widziała, była świadkiem wszystkiego, I tak się właśnie czuła, jednocześnie jak uczestniczka i obserwator.

„Jestem przeklęta”, pomyślała histerycznie. „Przeklęta!”.

Musiała wciąż go kochać, skoro pozwoliła na coś takiego. Musiała. Dziewczyna, którą znał, nie mogła tak bardzo się zmienić.

A jeśli kochała go, to nie kochała Stedleya.

Wychodziła za niego tylko dlatego, że chciała mieć dzieci. Kobiety zawsze chcą mieć dzieci.

Gino mógł dać jej dzieci, jeśli tego desperacko pragnęła. Mogli wypracować jakiś związek, jakiś układ. Mogli być kochankami albo mieszkać razem. Nie udzielił na łożu śmierci ojca obietnicy, że będzie mieszkał tylko z Włoszką.

Jordan wyraziła nadzieję, że jedna noc z nim wyleczy ją z pragnienia.

Niosąc ją do sypialni, przysiągł sobie, że tak się nie stanie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jordan zadrżała, kiedy Gino położył ją w chłodnej satynowej pościeli. Poczula gęsią skórę na całym ciele.

- Przygotuję kąpiel - powiedział. - Tylko nie zaśnij - dodał, całując ją czule w czoło, po czym poszedł do łazienki.

Jordan patrzyła zdziwiona nagłą zmianą jego zachowania. Gdzie się podział ten szorstki kochanek sprzed zaledwie kilku chwil? Czy ta czułość była autentyczna? A może to podstęp, żeby była jeszcze bardziej uległa?

- To nie potrwa długo - powiedział, przechodząc przez sypialnię i wracając po chwili z butelką szampana i dwoma kieliszkami. Potem przyniósł smakołyki.

- Nie mogę dopuścić, żebyś zemdląła z głodu i pragnienia - powiedział z uśmiechem, kierując się z powrotem do łazienki.

Umysł Jordan natychmiast się rozjaśnił. Nie była to czułość, tylko uwodzicielska gra.

Liczenie na cokolwiek innego było głupie z jej strony.

- Gotowe! - ogłosił, po raz trzeci wracając do sypialni. - Brakuje tylko ciebie.

Ściągnął z niej pościel i wziął na ręce.

Łazienka wyglądała romantycznie i dekadentcko - ze świeczkami, szampanem i wanną napełnioną po brzegi pachnącą pianą.

- Lepiej zepnij włosy - zasugerował. - Możesz je zamoczyć.

Jordan związała włosy w węzeł na czubku głowy.

- Jesteś taka piękna - zamruczał i pocałował ją delikatnie w usta.

Zamrugwała oczami, a potem wstrzymała oddech.

- Bądź ostrożny.

- Nie upuszczę cię - powiedział. - Nie martw się.

Woda pod pianą była przyjemnie ciepła. Jordan westchnęła z ulgą, kiedy Gino usiadł, sadzając ją na swoich kolanach tak, że plecami opierała się o jego pierś.

- Wygodnie ci? - zapytał. Jordan przełknęła ślinę.

- A tobie? Roześmiał się.

- Mam wrażenie, że niedługo przestanie mi być wygodnie. Ale będę się tym martwił później. Jest zupełnie jak za dawnych czasów, prawda? Bardzo często braliśmy wspólną kąpiel.

- Ja... Nie chcę mówić o dawnych czasach, Gino.

- Dobrze... Napij się szampana - powiedział, biorąc do ręki jeden z napełnionych kieliszków i unosząc go do jej ust.

Jordan miała już posłusznie otworzyć usta, ale poczuła przypływ buntu.

- Dziękuję, ale wolałabym własny kieliszek.

- Dobrze. Weź ten.

Podał jej szampana, ale sam nie wziął dla siebie. Zamiast tego wziął do ręki gąbkę, leżącą na brzegu wanny, i potarł nią ciało Jordan.

Kiedy przesunął ją na piersi, drgnęła, wylewając trochę szampana.

- Zrelaksuj się - powiedział i ręką trzymającą gąbkę przysunął Jordan z powrotem do siebie. - Spodoba ci się to, obiecuję. Leż spokojnie, popijaj szampana i ułóż ręce tak, żeby mi w niczym nie przeszkadzały.

Prośba, żeby przestał, wydawała się głupia. Oczywiście podobało jej się to, zwłaszcza gdy przesuwał gąbką po jej piersiach.

- Opowiedz mi o sprawie, którą wygrałeś - poprosił.

Jordan odwróciła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chyba... Chyba nie mówisz poważnie? - wydusiła.

- Czemu nie? - odparł.

- Nie jestem w stanie nawet myśleć, a co dopiero mówić.

- Owszem, możesz. Spróbuj - powiedział, przesuwając gąbkę z powrotem na jej brzuch, a potem niżej...

- Och! - jęknęła.

- Rozluźnij się - powiedział znowu. - Nie ruszaj się. Chcę, żebyś mi opowiedziała o sprawie.

- Jak mam to zrobić? Nie mogę... Nie mogę myśleć.

- Możesz i będziesz.

Jordan nie mogła uwierzyć, że to robi. Desperacko pragnęła się poruszyć, ale Gino przytrzymał ją, trzymając dłonie płasko na jej brzuchu.

- Jakie odszkodowanie dla niej wywalczyłeś? - spytał, kiedy opowiedziała mu całą historię.

- Trzy miliony.

- Niezła sumka.

- Ale Sharni nie jest szczęśliwą kobietą. Tak naprawdę nie chodziło o pieniądze, lecz o sprawiedliwość. Pieniądze nie dają ludziom szczęścia.

- Ale mogą pomóc.

- Pewnie tak. - Bardzo chciała, żeby przestał mówić.

- Ty nie wyszłabyś za biednego mężczyznę.

Jordan westchnęła.

- Wyszłabym za ciebie dziesięć lat temu, kiedy myślałam, że jesteś biedny.

- Wtedy byłaś młoda i naiwna. I romantyczna.

- Myślisz, że już nie jestem romantyczna?

- Jak możesz być romantyczna, skoro chcesz wyjść za Stedleya? Nie kochasz go, wiem o tym.

Jordan nie podobał się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Wolałaby, żeby trzymali się seksu.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - zapytała z napięciem. - Nie przyszłam tutaj, żeby rozmawiać o Chadzie. To, czy go Kocham, czy nie, nie ma znaczenia. Chad mnie kocha i chce się ze mną ożenić. A to więcej, niż ty mi możesz zaoferować. Ty chcesz tylko uprawiać ze mną seks. Zawsze to lubiłeś, Gino. Lubieś, jak chodziłam bez bielizny, i... kochałeś się ze mną wszędzie.

- Tobie też się to podobało.

Samo myślenie o tym jeszcze bardziej ją podniecało.

Nie była w stanie dłużej wytrzymać.

- Ruszasz się - zganił ją.

- Chcę się ruszać. I mam zamiar się ruszać. Widzisz? Ruszam się. I nie możesz mnie zatrzymać - prowokowała.

Zatrzymać ją? Nie chciał jej zatrzymywać. Chciał też, żeby czekała, chciał ją tym torturować. Ale to on był teraz jak w agonii.

Krew pulsowała mu w skroniach, a ciało przekroczyło punkt, za którym nie było już odwrotu. Jordan wciąż drżała, wstrząsana spazmami prawdziwej rozkoszy, krzyczała w ekstazie.

Jego ciało podążyło za Jordan.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Powróciła do świadomości w ogromnym łóżku z baldachimem. Ostatnie, co pamiętała, to Gino niosący ją tutaj, owiniętą w ogromny ręcznik. Nic więcej. Musiała zasnąć, kiedy tylko dotknęła poduszki.

W pokoju nie było ciemno - Gino zostawił zapaloną lampkę nocną. Nie było go w łóżku. Jordan leżała pod satynową kołdrą sama. W salonie paliło się światło i słyszała dochodzące stamtąd dźwięki.

- Gino!?! - zawołała, opierając się na łokciu. - Gino, gdzie jesteś!?

Zmaterializował się w drzwiach, w czerwonym ręczniku owiniętym wokół bioder. Jordan przykryła kołdrą piersi.

- Jak długo spałam? - spytała.

- Niezbyt długo.

Podszedł do niej i usiadł na brzegu łóżka, potem sięgnął, żeby rozwiązać węzeł na czubku jej głowy. Włosy opadły na ramiona, a Gino odsunął je z jej twarzy.

- Cierpliwie czekałem, aż się obudzisz - mruknął, a potem pochylił się, żeby pocałować ją w usta. Najpierw lekko, a potem mocniej.

Jego pocałunki jak zwykle wywoływały w niej przyspieszenie serca. Kiedy pchnął ją na łóżko i odrzucił kołdrę, nawet nie próbowała go powstrzymać.

Sięgnął po butelkę mleczka do ciała.

- Po co to? - zapytała.

- Nie masz się czym niepokoić. To miłosne mleczko do ciała, które ma dodać nowych, zmysłowych wrażeń. Podobno jest afrodyzjakiem, ma egzotyczny zapach i wspaniały smak. Było tutaj, kiedy przyjechałem, z najlepszymi życzeniami od menedżera hotelu. Nie przejmuj się tak, Jordan.

- Ja... Nie jestem pewna, czy chcę, żebyś tego używał, Gino.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego?

- Nie wiem - odparła, chociaż wiedziała doskonale. Bała się, że za bardzo jej się to spodoba. Że ślepo podąży za jego pragnieniami i pozwoli mu robić rzeczy, których później może żałować.

Nagły strach w jej oczach poruszył jego sumienie. Nie chciał jednak całkowicie się wycofywać. Po to tutaj przecież przyszła.

- Więc może ty go użyjesz?

Jej oczy zaokrągliły się. Tym razem z zaskoczenia.

Przypomniał sobie, że to on dominował w ich sypialni.

Najwyraźniej ten pomysł zaintrygował Jordan. Jego również, prawdę mówiąc. Nigdy wcześniej nie był biernym partnerem w łóżku. Nigdy. Kto wie? Może mu się to spodoba?

- Proszę - powiedział, wkładając buteleczkę w jej dłoń, a potem zdjął ręcznik z bioder. - Możesz ze mną robić, co chcesz - dodał i położył się obok, zakładając ręce pod głowę.

Pomyślał, że będzie mu się to podobało. I to bardzo.

Jordan usiadła i spojrzała na ciało Gina, niepewna, gdzie zacząć.

Dotąd reagowała jedynie na jego polecenia. Jednak myśl o tym, że ma całe ciało Gina do dyspozycji, obudziła w niej dziwne poczucie mocy, bardziej podniecające, niż mogła to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

- Nie będziesz mnie zatrzymywał? - zapytała.

- Będę trzymał ręce w tym miejscu, gdzie są teraz - obiecał.

- Nie wyglądasz, jakby był ci potrzebny afrodyzjak - powiedziała.

Dała mu chwilę odpoczynku, dopiero kiedy wykrzyczał jej imię.

Odrzuciła wtedy włosy z zarumienionej twarzy. Podobało jej się napięcie, które widziała na jego twarzy. Sprawiała jej przyjemność świadomość, że Gino może cierpieć. Postanowiła, że nie będzie się spieszyć, że każe mu poczekać.

- Muszę iść do łazienki, skarbie - powiedziała. - To nie potrwa długo.

Położy się i rozluźnij.

Gino skrzywił się, kiedy wstała z łóżka i przemierzyła złoty dywan.

Jak miał się rozluźnić?

Próbował oddychać głęboko i równo, desperacko pragnąc jej powrotu.

Kiedy w końcu Jordan pojawiła się w sypialni, nie wróciła do łóżka. Nałożyła buty na wysokich obcasach i wróciła do łazienki.

Minutę później była z powrotem, trzymając w ręku kieliszek szampana, szła w stronę łóżka powoli i zmysłowo. Wzrokiem przebiegł jej ciało i ogarnęło go tak potężne pragnienie dotknięcia jej, że ręce same zaczęły mu się poruszać.

- Ręce pod głową - rozkazała.

Władcza postawa Jordan zdziwiła go, podobnie jak stopień, do jakiego go to podniecało.

- Zaczynam dostrzegać więcej przyjemności w dawaniu niż otrzymywaniu - zamruczała, uśmiechając się zmysłowo.

Wszystkie nadzieje Gina, że przysła tu po coś więcej niż tylko seks, wyparowały, kiedy tylko zobaczył ten uśmiech.

- Radzę ci już nie czekać - ostrzegł.

- No, no, bądź grzecznym chłopcem i trzymaj ręce tam, gdzie są.

Nie spodziewał się, że Jordan go pocałuje. Nie po to tu przysła. Bez względu na przyczynę, serce miał pełne uczuć, które starał się tłumić.

- Całkowite poddanie, Gino - powiedziała. - Tak się nazywa ta gra. Nie chcesz się poddać... Boisz się, że nigdy już nie będziesz taki sam. I możesz mieć rację. Ja już nigdy nie byłam taka sama. Sprawileś, że nie zadowolili mnie już żaden mężczyzna.

Usłyszał jej słowa i zrozumiał, co one znaczą. Ona zrobiła z nim to samo. Zawsze była gdzieś w jego głowie.

Znów mogli się pokochać, jeśli tylko dadzą sobie szansę.

Musiał powiedzieć jej prawdę. Że on też jej nie zapomniał. Że nie trafił na nią przypadkiem. Że specjalnie jej szukał.

W tym momencie jednak żadne słowa nie wyszły z jego ust. Tylko dziki okrzyk pożądania.

Chciał ją przytulić, porozmawiać z nią, ale słabość ciała pokonała wolę umysłu. Wkrótce Gino przestał cokolwiek myśleć i czuć.

Jordan z ulgą zauważyła, że Gino głęboko zasnął. Przez dłuższy czas nie ruszała się, zastanawiając się, co zrobić. W końcu wstała, wzięła prysznic i ubrała się. Podeszła do eleganckiego biurka i złotym piórem na perfumowanym papierze napisała do Gina liścik.

Zaniosła go do sypialni i oparła o lampę.

Po raz ostatni spojrzawszy na jego twarz, wzięła buty i wyszła z sypialni.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gina obudziło światło i świadomość, że jest w łóżku sam.

Usiadł gwałtownie i rozejrzył się po pokoju.

- Jordan?! - zawołał. - Gdzie jesteś?!

Brak odpowiedzi.

Wyskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki.

Uświadomił sobie, że wyszła. A potem poczuł złość. Mogła poczekać do rana, a nie wymykać się jak złodziej.

Szedł do łazienki, kiedy zauważył złożoną kartkę papieru.

Drogi Gino!

Postanowiłam odejść w ten sposób, żeby oszczędzić nam obojgu scen. Dzisiejsza noc była wspaniała, ale nie ma dla nas przyszłości. Jesteśmy jedynie statkami, które mijają się w nocy, tak jak dziesięć lat temu. Proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Stracisz tylko czas. Mam plany na przyszłość i nie ma w nich miejsca dla Ciebie. Wracaj do Melbourne i żeń się ze swoją włoską dziewczyną. Jest Włoszką, prawda? Tak, oczywiście, że tak.

Ciao, Jordan

Gino opadł na łóżko.

Popełnił błąd, nie mówiąc Jordan całej prawdy. Do diabła, mógł chociaż wyznać, że zerwał z Claudią.

Jeszcze raz przebiegł wzrokiem list, próbując czytać między wierszami, odnaleźć choć cień nadziei.

Nic nie znalazł.

Jej stwierdzenie, że nie ma dla nich przyszłości, przypomniało mu o obietnicy złożonej ojcu. Jordan chciała wyjść za mąż, a on nie mógł jej tego zaoferować.

We wzmiance o dziewczynie przebijała nuta zazdrości. Dlaczego zatem była zazdrosna, jeśli jej na nim nie zależało?

Musiał jednak coś zrobić. Nie mógł wrócić do Melbourne, zanim nie sprawdzi wszystkich możliwości. Jeśli Jordan choć odrobinę na nim zależy, on musi to wykorzystać.

Nie wiedział, która jest godzina, ale był późny ranek. Czas na prysznic, ubranie się i wizytę u Jordan.

Jordan miała siebie kompletnie dosyć. Płakała od chwili, kiedy wróciła do domu.

Nie spała. Nie jadła.

Pomyślała, że kiedy zadzwoni do Chada i będzie już miała to za sobą, poczuje się lepiej. W Nowym Jorku była mniej więcej pora lunchu. W każdym razie nie środek nocy.

Przygotowała się na jedną z najtrudniejszych rozmów telefonicznych, jakie miała w życiu odbyć.

Kiedy Chad od razu nie odebrał, poczuła ulgę. Jednak kiedy telefon odebrała kobieta, ulgę zastąpiła irytacja.

- Tak, słucham? - powiedziała ta osoba radosnym tonem.

- Czy mogłabym rozmawiać z Chadem? - spytała Jordan przez zaciśnięte zęby.

- Chad, skarbie, to do ciebie.

- Tak, słucham - odezwał się Chad.

- Chad. To ja, Jordan.

- Jordan...

- Tak, twoja narzeczona - rzuciła. - Pamiętasz mnie jeszcze?

- Ach...

- Co to ma znaczyć?

- Miałem do ciebie zadzwonić - powiedział, głosem przepelnionym poczuciem winy.

- Kim jest ta kobieta? - spytała ostro.

- To Caroline.

- Czy mogę wiedzieć, kim jest Caroline?

- Byłem z nią kiedyś zaręczony. Zanim przyjechałem do Australii. My... Pokłóciliśmy się i pomyślałem... No cóż, pomyślałem, że już mnie nie kocha...

- Ale kocha?

- Tak.

- A ty wciąż ją kochasz?

- Tak. Przepraszam, Jordan. Jordan nie wiedziała, co powiedzieć.

- Posłuchaj - kontynuował Chad. - Nawet zanim znów spotkałem Caroline, zacząłem podejrzewać, że oświadczenie się tobie było błędem. Jesteś wspaniałą dziewczyną, Jordan, i naprawdę było mi z tobą dobrze. Ale prawda jest taka, że nie taką żonę chcę mieć. Przepraszam, Jordan.

Jordan nie chciała przeprosin. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nigdy i nigdzie.

- A jeśli chodzi o pierścionek... - dodał.

- Co z nim?

- E... Mogłabyś mi go przesłać kurierem jak najszybciej? Caroline i ja wydajemy przyjęcie zaręczynowe w przyszłym tygodniu.

Jordan zamrużyła oczami, po czym potrząsnęła głową.

- Pewnie. Nie ma sprawy. Zrobię to jutro rano.

- Jesteś na mnie zła...

- No proszę, co za intuicja! Właściwie to nie jestem, Chad. Czuję ulgę.

- Ulgę?

- Tak. Jeśli w końcu wyjdę za mąż, to tylko za mężczyznę, który naprawdę mnie pokocha. Cześć.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć. A potem opadła na najbliższy fotel i się rozszlochała. Nie z powodu Chada. Rozplakała się dlatego, że żaden mężczyzna nigdy jej nie kochał i nigdy nie chciał jej za żonę.

W południe wciąż leżała zwinięta w kłębek, a po jej policzkach płynęły cicho łzy. Miała kompletnie dosyć.

- Wystarczy - powiedziała w końcu i poszła do łazienki.

Stała pod prysznicem bardzo długo, podstawiając twarz pod strumień gorącej wody. Potem wysuszyła ręcznikiem włosy i narzuciła lekki różowy szlafroczek.

Pomyślała, że może uda jej się zjeść tost i wypić kawę, poszła więc boso do swojej białej kuchni. Właśnie nastawiła wodę w czajniku i włożyła dwa tosty do tosterka, kiedy zadzwonił domofon.

Jordan zamarła.

Zanim ruszyła w stronę drzwi, wiedziała, kto to dzwoni.

- Kto tam? - wydusiła mimo to.

- Gino.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? - zapytała. - Ach tak. Zapomniałam. Kazałeś mnie śledzić.

- Wpuść mnie, Jordan.

Nacisnęła guzik, zwalniający blokadę drzwi na dole i wróciła do kuchni.

Wyjęła tosty i wyciągnęła z szafki drugi kubek.

Przez moment zastanawiała się, czy nie przyczesać włosów albo ubrać się, ale stwierdziła, że nie będzie się przejmować. Niech zobaczy ją w najgorszym stanie, ze spuchniętymi, czerwonymi oczami i bez makijażu. Może wystarczy mu tylko jedno spojrzenie i odejdzie.

Zapukał mocno do drzwi.

Jordan poprawiła szlafrok i podeszła otworzyć.

Kiedy sięgała ręką do klamki, poczuła ucisk w żołądku. Czego tym razem chciał?

Jeśli przyszedł po to co zawsze, to będzie rozczarowany. Już nie mógł jej do niczego zmusić, jej związek z Chadem przeszedł do historii.

Wzięła kilka głębokich oddechów, a potem otworzyła drzwi, przybierając kamienny wyraz twarzy.

Wyglądał świetnie. Obejrzałyby się za nim każda dziewczyna.

Ale Jordan była dorosłą kobietą, która ma własny rozum. Czas, żeby z niego wreszcie skorzystać.

- Czego chcesz, Gino? - spytała ostro. - Myślałam, że wyraziłam się w liście wystarczająco jasno.

Spojrzał jej w oczy.

- Płakałaś. Dlaczego?

- Kobiety dużo płaczą - rzuciła. - Z wielu różnych powodów.

- Kiedy mieszkaliśmy razem, nigdy nie płakałaś - stwierdził.

- Wtedy byłam szczęśliwa.

- A teraz nie jesteś?

Jordan skrzywiła się, widząc, jak otwierają się drzwi sąsiedniego apartamentu.

- Lepiej wejść do środka - powiedziała szybko, w obawie, żeby sąsiedzi nie słyszeli ich rozmowy.

Gino szybko wszedł do środka.

Czując zbliżającą się katastrofę, Jordan zamknęła drzwi i podążyła za nim do otwartej przestrzeni salonu.

Był pod wrażeniem wielkości jej mieszkania, ale zaskoczony wystrojem. Poza błyszczącymi, drewnianymi podłogami, wszystko było białe lub czarne. Żadnych kolorów, zdjęć ani obrazów na białych ścianach. Żadnych drobiazgów na czarnych, lakierowanych stolikach.

Miejsce bezduszne i zimne.

Czy odzwierciedlało duszę Jordan? Czy była tak nieszczęśliwa?

- Masz ochotę na kawę? - zapytała uprzejmym tonem. - Właśnie zaparzyła się, kiedy przyszedłeś.

Odwrócił się i dostrzegł, że stoi w pewnej odległości od niego, zaciskając poły różowego szlafrocza gestem, który wywoływał w nim poczucie winy. Tak jak ślady po płaczu.

To przez niego.

Wystraszył ją. Zasmucił.

- Tak, poproszę - odpowiedział. - Poproszę...

- ...mocną z trzema kostkami cukru - dokończyła za niego.

- Pamiętasz.

Oczy Jordan nagle zalśniły.

- Jak mogłabym zapomnieć? - odparła. - Piłeś kawę bez przerwy.

- Jestem Włochem. Uwielbiam kawę.

- Nie musisz mi przypominać. Gino zmarszczył brwi.

- Że kocham kawę?

- Że jesteś Włochem! - rzuciła, a potem wyszła do kuchni.

Gino usiadł przy białym barku, oddzielającym kuchnię od salonu.

Potrząsnął głową, widząc, że wszystko w kuchni było białe i lśniące.

- Co to ma znaczyć? - zapytała ostro, nie odwracając się od ekspresu z kawą.

- Co takiego?

- Twoje potrząsanie głową. Widzę tu twoje odbicie.

- Zastanawiałem się, skąd u ciebie obsesja na punkcie bieli?

Odwróciła się gwałtownie.

- Biel to bardzo praktyczny kolor. Wszystko do niego pasuje.

- Wszystko, o ile jest czarne.

- Chadowi podobało się moje mieszkanie.

- To wiele o nim mówi - odciął się Gino, ale nagle coś do niego dotarło. - Powiedziałas „podało”. Nie: „poda”. Może wyjaśnisz mi, co to znaczy?

Powinna przewidzieć, że to zauważy. Nie chciała mówić mu o Chadzie. Teraz jednak było za późno, więc nie było sensu kłamać. Zresztą nie potrafiła kłamać.

- Dziś rano zadzwoniłam do Chada, żeby z nim zerwać - powiedziała ze spokojem. - On jednak zrobił to pierwszy.

- Zerwał wasze zaręczyny?

- Tak. Doszedł do wniosku, że woli mieć amerykańską żonę. Caroline. Zakładam, że spędził z nią ostatnią noc.

- I dlatego płakałaś?

- A jak myślisz?

- Myślę, że lepiej nie wychodzić za kogoś, kto cię nie kocha.

Wychodząc z kuchni z kawą w ręku, rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie.

- I mówi to ekspert w tej dziedzinie. - Postawiła kubki na stoliku, po czym wróciła do kuchni po ciasteczka czekoladowe.

- Gdybyś była moją narzeczoną - powiedział - nigdy nie spojrzałbym na inną kobietę, nie mówiąc już o czymś więcej.

Jego słowa obudziły w niej furję.

- No cóż, ale to raczej mało prawdopodobne, prawda? Miałaś szansę ożenić się ze mną dziesięć lat temu, Gino, ale z niej nie skorzystałaś. Zostawiłaś mnie i nigdy nie myślałaś, dopóki na mnie przez przypadek nie wpadłaś.

- To nieprawda - zaprzeczył. - Myślałem o tobie każdego dnia. Jak myślisz, dlaczego nigdy się nie ożeniłem? Dlatego, że jeśli nie mogłem mieć za żonę ciebie, to nie chciałem innej. Taka jest prawda. A jeśli chodzi o to, że nie wróciłem po ciebie - trzymałem się z dala przez dziesięć lat, ponieważ wiedziałem, że nie jestem w stanie zaoferować ci tego, na co zasługujesz. I mylisz się, myśląc, że w zeszły piątek wpadłem na ciebie przypadkiem. To nie był żaden cholerny przypadek.

Jordan wpatrywała się w Gina, a w głowie kręciło jej się od jego płomiennych deklaracji. Jego oczy płonęły. Ręce zacisnął w pięści.

- Przez cały czas unikałem przyjazdu do Sydney w interesach, zawsze wysyłałem kogoś innego. Wiedziałem, że muszę trzymać się z dala od tego miejsca. Wiedziałem, że nie będę w stanie znieść bycia blisko ciebie. Ale upłynęło dziesięć lat.

Spotykałem się z pewną dziewczyną przez jakiś czas, rodzina naciskała, żebym się z nią ożenił. Robię się coraz starszy i wydawało mi się głupio romantyczne to, że nie żenię się i nie mam dzieci z powodu dawnego romansu. Wiedziałem, że nie kocham Claudii, ale wmówiłem sobie, że włoskie małżeństwa nie zawsze opierają się na miłości. Przekonywałem sam siebie, że mi się uda.

Jordan zdała sobie sprawę, jak bardzo jego myśli i uczucia odzwierciedlały jej własne. Podróż do Włoch nieomal ją zabiła, miała świadomość, że jest gdzieś niedaleko, ale nie może do niego dotrzeć.

Kiedy kontynuował, jego oczy błagały o zrozumienie.

- Postanowiłem przyjechać do Sydney. Zobaczyć, jaki będzie miał na mnie wpływ pobyt w twoim mieście. W centrum dzielnicy biznesowej jest opuszczona działka budowlana, którą mój ojciec kupił tuż przed śmiercią. Do tej pory nic z nią nie robiłem. Powiedziałem matce, że przyszedł czas, żeby zacząć tu budowę. To był jednak tylko pretekst, żeby przyjechać. Kiedy wylądowałem, wiedziałem, że nie mogę odjechać, nie dowiedziawszy się chociaż, co się z tobą dzieje. Myślałem, że taka piękna dziewczyna wyszła w końcu za mąż. Byłem zdziwiony, kiedy detektyw, którego wynająłem, powiedział mi, że jesteś prawniczką i wciąż panną. A jeszcze bardziej zdziwiłem się, kiedy dowiedziałem się, gdzie pracujesz. Do diabła, byłem tam tego popołudnia! To, że się wtedy pewnie minęliśmy, niemal doprowadziło mnie do szaleństwa. Wiedziałem, że muszę cię zobaczyć. Poprosiłem, żeby śledzili cię tego

wieczoru. I dlatego właśnie znalazłem się w tym barze. To nie był przypadek, Jordan.

Jordan nie wiedziała, co myśleć. Musiał mówić prawdę. A jednak...

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego w ten piątek?

- Żałuję, że tego nie zrobiłem. Ale nie byłem pewien, co do mnie czujesz.

Ani na jakim etapie w życiu jesteś. Powiedziałem sobie, że chcę cię tylko zobaczyć i upewnić się, czy jesteś szczęśliwa. Ale wtedy zatańczyliśmy i...

Straciłem dla ciebie głowę, jak zawsze. Oczywiście pozostawał jeszcze problem tego, że oszukałem cię dziesięć lat temu. Podejrzywałem - i słusznie - że chociaż urazę. Ale kiedy już trzymałem cię w ramionach, nie chciałem ryzykować, że mnie odrzucisz.

- Mogłeś mi to wszystko powiedzieć w trakcie wczorajszej kolacji! - powiedziała, nie chcąc bezkrytycznie przyjmować wszystkiego, co mówił. Przez lata praktyki zawodowej nauczyła się, że ludzie cały czas naginali prawdę do swoich celów.

- Wtedy, kiedy dowiedziałem się, że jesteś zaręczona z innym mężczyzną? - odparł. - Daj spokój, Jordan, bądź rozsądna! Mam swoją dumę.

- A ja swoją!

- Na litość boską, czy możemy darować sobie głupie przepychanki?

Przyszedłem tutaj porozmawiać z tobą. Powiedzieć ci prawdę.

- Prawda nie zawsze jest taka sama dla różnych ludzi.

- To słowa prawnika.

- Prawnika, który ma dosyć ciągłego oszukiwania. Twoje czyny mówią głośniej niż słowa, Gino.

- Moje czyny przyprowadziły mnie tu dzisiaj. Mogłem dziś odlecieć do Melbourne i nawet o tobie nie pomyśleć. Ale nie zrobiłem tego. Przyszedłem porozmawiać. Możesz mnie wysłuchać?

- Jeśli muszę.

- Nie wyjdę stąd, dopóki nie wyrzucę z siebie wszystkiego.

- W takim razie chodź na kawę, dopóki jest gorąca.

Gino zacisnął wargi. Podszedł do stolika i wziął oba kubki.

- Co robisz? - spytała, idąc za nim z talerzem ciastek.

- Wynoszę je na balkon. To mieszkanie wywołuje we mnie dreszcze.

- Nie masz wycucia stylu. To ostatni hit minimalizmu.

- Typowe dla Nowego Jorku! Ale ty jesteś Australijką, Jordan. Żyjesz na ziemi kolorów i kontrastów, błękitów, zieleni, czerwieni i brązów. Jak możesz mieszkać w miejscu pozbawionym kolorów? Z twojego balkonu widać przynajmniej błękit wody i czuć ciepło słońca.

- Jak śmiesz krytykować mój dom!

- Śmiem, ponieważ mi na tobie zależy.

- Od kiedy? - rzuciła.

- Od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. A teraz przestań się ze mną kłócić i bądź pożyteczna. Nie mogę otworzyć drzwi na balkon, kiedy mam zajęte ręce.

Posłuchała bez słowa.

Balkon wyglądał lepiej niż wnętrze mieszkania. Wychodził na wschód i oddzielony był od innych ścianami. Stały na nim meble z czerwonego drewna. W rogu było nawet kilka palm w doniczkach.

Dzień był przyjemnie ciepły i niezbyt wietrzny.

- O wiele lepiej - powiedział, stawiając kubki na stoliku i siadając w jednym z foteli.

- Musimy rozmawiać cicho - powiedziała, siadając. - Nie chcę, żeby sąsiedzi słyszeli, jak się kłócimy.

- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. A ty?

- Ja też nie, ale gdyby...

- Najpierw napijmy się kawy. A potem, jeśli zrobi się gorąco, przeniesiemy się do środka.

Jordan sączyła swoją kawę w ciszy. Jej emocje były w totalnej rozsypce. Postanowiła nie dać się nabrać na urok Gina. Ani na jego nagłe deklaracje. Jeśli mu na niej zależało, to niech to okaże. I to nie tylko w sypialni.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział.

- Nie wątpię.

- Nie, nie taką propozycję.

- A jaką?

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Melbourne, żebyś zatrzymała się w moim mieszkaniu.

Jordan wpatrzyła się w niego okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- Wiem, że nie wierzysz, że naprawdę mi na tobie zależy. Mówiłaś, że chcę od ciebie tylko seksu. Chcę ci więc udowodnić, że tak nie jest. Będiesz miała własną sypialnię. Obejdziemy się bez seksu. Będziemy się od nowa poznawać. A potem stwierdzimy, czy to, co do siebie czujemy, to miłość, czy tylko pożądanie.

- A jeśli miłość? - wydusiła z siebie Jordan. - Co wtedy? Nie ożenisz się ze mną przecież.

- Pomyślimy o tym, kiedy będziemy na takim etapie.

- Ja... Sama nie wiem, Gino. - Obiecała sobie, że tym razem nie podda się jego woli. Że będzie silna.

Ale co wtedy, jeśli kochał ją tak, jak ona jego?

Jordan przełknęła ślinę. Wciąż kochała Gina. Nie była w stanie teraz odejść. Nie była na tyle silna.

- Dobrze - zgodziła się pomimo strachu, że tym razem złamie jej serce na dobre.

Radość na twarzy Gina złagodziła nieco ten strach.

- Mówisz poważnie? Wrócisz ze mną do domu?

- Nie dzisiaj, Gino. Muszę iść do pracy i wszystko uporządkować. Mam klientów i prowadzę sprawy.

- Dlaczego nie zrezygnujesz? Dobrzy prawnicy są poszukiwani. Mogłabyś dostać pracę w Melbourne równie łatwo jak w Sydney.

- Ale może nie zostanę w Melbourne - powiedziała. - Może się między nami nie ułożyć.

- Ułoży się.

Potrząsnęła głową na znak niepewności.

- Posłuchaj, i tak zamierzałam zrezygnować z kancelarii - przyznała. - A potem wyjechać za granicę. Jestem zmęczona, Gino. Bardzo zmęczona.

- Tak, widzę to - powiedział.

Jego czuły ton poruszył Jordan. Podobnie jak łagodny wyraz jego oczu.

- Ja... Nic ci nie mogę obiecać.

- Nie musisz.

- Jeśli będziesz próbował mnie uwieść, natychmiast odejdę.

- Nie będę próbował.

- Tydzień - powiedziała w końcu. - Daję ci tydzień.

- To niezbyt długo.

- Bierzesz albo nie.

- Biorę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Co się stało? - spytała Kerry, kiedy Jordan wyszła z biura Franka w poniedziałkowy poranek. - Nie wyglądasz na szczęśliwą.

Jordan przez całą noc zastanawiała się, co powie Kerry. W końcu zdecydowała, że jej przyjaciółka zasługuje na prawdę, a przynajmniej na jej okrojona wersję.

- Dasz radę wyrwać się na kawę? - spytała.

- Jest aż tak źle? - Kerry zmarszczyła brwi.

- Czeka mnie życiowa zmiana.

Starannie wyskubane brwi Kerry uniosły się w górę.

- Życiowa zmiana? W jakim sensie?

Jordan wzięła głęboki oddech, a potem powoli wypuściła powietrze.

- Właśnie złożyłam rezygnację.

- Co takiego? - Kerry aż podskoczyła na krześle. - O mój Boże, Jordan, dlaczego?

- Nie mogę ci tu o tym opowiadać.

- A jaki powód podałaś Frankowi?

- Że Chad zerwał ze mną zaręczyny i muszę na jakiś czas odejść.

- Nie zrobił tego!

- Zrobił. Ale gdyby nie on pierwszy, ja bym to zrobiła. W końcu zdałam sobie sprawę, że nie kocham go na tyle, żeby za niego wyjść.

Kerry skrzywiła się.

- Chyba nie chodzi znów o tego Włocha?

- Nie powiem nic więcej, dopóki nie znajdziemy się z dala od wścibskich oczu i uszu.

- Dobrze. Powiem tylko Frankowi, że nie będzie mnie przez chwilę przy biurku. Przyznam się, że jesteś zdenerwowana i zabieram cię na dół na kawę.

- Dobry pomysł - powiedziała Jordan, myśląc, że nie jest to znowu aż tak dalekie od prawdy.

Złożenie rezygnacji było bardzo trudne. Frank okazał wyrozumiałość. Obiecał, że zorganizuje innego prawnika do prowadzenia jej spraw. Całe szczęście nie było ich dużo, przez ostatnie tygodnie koncentrowała się głównie na sprawie pani Johnson.

Kilka minut później siedziały w kawiarni nad cappuccino, a Kerry z niecierpliwością czekała, aż dowie się czegoś więcej.

- Zanim wyciągniesz błędne wnioski... - zaczęła Jordan - powiem tak: zdecydowałam się nie wychodzić za Chada nie ze względu na wspomnienie. Spotkałam mojego Włocha.

- Spotkałaś go? Gdzie?

Jordan zdecydowała się wcześniej nie wspominać nic o ich spotkaniu w barze Rendez-vous.

- Na kolacji dla nowych klientów w sobotę. Usadziłaś mnie obok niego. Kerry otworzyła usta.

- Chcesz powiedzieć, że Gino Bortelli jest twoim Włochem?

- Tak.

- Dobry Boże. Ale... On nie jest robotnikiem. Jest bogaty i odnosi sukcesy!

Jordan westchnęła i wyjaśniła jej, co stało się dziesięć lat temu.

- Rozumiem - powiedziała Kerry. - Teraz już wiem, dlaczego tak dziwnie się zachowywałaś w sobotę. - Otworzyła nagle szerzej oczy, jakby coś zrozumiała. - Spędziłaś z nim noc, prawda?

- Tak - przyznała Jordan.

- I pewnie całą niedzielę.

- Nie. W niedzielę tylko rozmawialiśmy. Poprosił mnie, żebym pojechała do Melbourne, a ja się zgodziłam.

- Och, Jordan, nie bądź głupia. Wykorzystał cię dziesięć lat temu i zrobi to ponownie. Mężczyźni tacy jak on zmieniają dziewczyny jak samochody.

- Nie mówisz mi niczego, o czym bym nie wiedziała, Kerry. Ale muszę to zrobić. Nie mam wyboru.

- Tak bardzo go kochasz?

Jordan skinęła głową, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

Kerry westchnęła.

- Jeśli będziesz chciała wrócić, Frank zatrudni cię bez mrugnięcia okiem. Wiesz to, prawda? Uważa, że jesteś świetna. Wszyscy tak uważamy.

- Dziękuję ci, że to mówisz. Ale nie wrócę. Jeśli nie uda mi się z Ginem, wyjadę na jakiś czas za granicę. Może uda mi się znaleźć pracę w Londynie. Mój ojciec urodził się w Anglii, więc nie będę miała kłopotów z pozwoleniem.

- Więc to jest pożegnanie?

Jordan zawahała się. Nigdy nie utrzymywała kontaktów z dawnymi znajomymi. Kiedy szła do przodu, to na całego.

Po romansie z Ginem i śmierci matki stała się samotniczką.

- Będę w kontakcie - usłyszała swoje słowa. - Obiecuję.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Gino ją ujrzał, miał ochotę tylko pochwycić ją w ramiona.

Zamiast tego tylko pomachał ręką, uśmiechnął się i powoli podszedł.

Nie odwzajemniła uśmiechu, a jej spojrzenie było chłodne.

- Cześć - powiedział, zastanawiając się nad swoimi wątpliwościami.

- Cześć - odpowiedziała.

- Miałaś przyjemny lot?

- Taki sobie.

Gino starał się nie zwracać uwagi na nie najlepszy humor Jordan.

- Na zewnątrz czeka samochód - powiedział. - Chodźmy po twój bagaż.

- Mam jedną walizkę. Mam nadzieję, że wzięłam wystarczająco dużo ciepłych rzeczy. Niemal umarłam, kiedy pilot powiedział, że jest tutaj tylko dwanaście stopni.

Gino spojrzał na jej czarny kostium, który wydawał się trochę za cienki. Dobry do biura, ale nie na deszczowy, zimowy dzień w Melbourne.

- Dzień jest dość chłodny i wilgotny. Ale u mnie będzie ciepło.

Rozmawiali o niczym, czekając, aż przyjedzie jej bagaż. Gino zapytał, jak poszło jej wręczenie rezygnacji i czy były jakieś problemy.

Język ciała Jordan mówił mu, że jest napięta i negatywnie nastawiona.

- To moje. - Wskazała średniej wielkości czarną walizkę.

Podniósł ją z łatwością i uśmiechnął się, ruszając w stronę wyjścia.

- Lubisz lekki bagaż.

Nie uśmiechnęła się. Jej twarz była skupiona, a oczy nieszczęśliwe.

- Nie mam zbyt wielu ubrań.

- To kupimy ci coś ładnego jutro. Melbourne jest w końcu australijską stolicą mody.

- Najpierw krytykujesz moje mieszkanie - rzuciła. - A potem moje ubrania.

- Twoje ubrania są świetne - skłamał. - Ale czerń to nie twój kolor.

- Nie chcę, żebyś mi cokolwiek kupował - powiedziała stanowczo.

- Dobrze. Pomyślałem, że sprawi ci to przyjemność. Większość kobiet lubi robić zakupy, zwłaszcza kiedy płaci ktoś inny.

Jordan stanęła i przeszła go spojrzeniem niebieskich oczu.

- Nie jestem taka jak większość kobiet. Może kiedyś będziesz mógł mnie stroić dla własnej przyjemności. Do tego czasu musisz mnie brać taką, jaka jestem.

Odwzajemnił jej spojrzenie.

- Myślałem, że nie mogę cię brać w ogóle. Na policzki Jordan wypłynął kolor.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie wiem. Kiedy zaoferowałem, że zabiorę cię na zakupy, nie miałem zamiaru stroić cię dla własnej przyjemności, ale przypomnieć ci, że jesteś piękną kobietą, która wygląda najlepiej w kobiecych ubraniach. Wydaje mi się, że gdzieś po drodze o tym zapomniałaś.

- Mówiłam ci, że się zmieniłam.

- Wygląda na to, że nie na lepsze.

- Nie przyjechałam, żeby się z tobą kłócić.

- Nie żartuj. Byłaś gotowa się pokłócić, kiedy tylko wysiadłaś z samolotu.

Jordan zdała sobie sprawę, że ma rację. Kiedy zobaczyła go w świetnie skrojonym garniturze, doskonałym płaszczu i eleganckim szaliku owiniętym wokół szyi, poczuła się nagle niepewnie, jakby brakowało jej stylu. Lepiej było jej z Ginem dziesięć lat temu, kiedy nosił dżinsy, podkoszulki i mówił z włoskim akcentem.

- Nie powinnam przyjeżdżać - powiedziała nagle.

- Nie bądź śmieszna. Poczujesz się lepiej, kiedy zabiorę cię do domu.
Mogę nawet zrobić ci kolację, tak jak kiedyś. Co ty na to?
Zamrugnęła oczami i spojrzała na niego.
- Wciąż gotujesz?
- Niezbyt często. Ale dla ciebie to zrobię. Kiedy w końcu się uśmiechnęła,
Gino miał ochotę skakać z radości.
- Mogę wybrać danie?
- Tylko jeśli pozwolisz mi zabrać się na zakupy. Przechyliła uroczo głowę
na bok.
- Gino sprzed dziesięciu lat nie był tak dobrym negocjatorem.
- Nie musiał. Chociaż czasami naprawdę trzeba było cię przekonywać.
Zawsze byłaś uparta, Jordan.
- A ty miałaś rozdmuchane ego.
- Dobry Boże, znowu zaczyna. Odmawiam dalszej rozmowy z tobą. -
Podniósł prawą ręką walizkę, a lewą wziął Jordan pod ramię. - Od teraz ma być
kompletna cisza, dopóki nie znajdziesz się bezpiecznie w moim samochodzie w
drodze do domu.
- Nie musisz na mnie robić wrażenia, Gino - powiedziała, kiedy pomógł
jej wsiąść na tylne siedzenie limuzyny.
- I owszem, muszę - odparł. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie tracisz
finansowo, nie wychodząc za Stedleya.
Jordan rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.
- Może uszło to twojej uwagi, ale nieźle sobie radzę. Nie mam kredytu na
mieszkanie, a w garażu trzymam całkiem niezły samochód.
- Ale masz żalną garderobę.
- I kto próbuje się pokłócić? Gino wyszczerzył zęby.
- Nie mogłem się powstrzymać.
- A co sprawia, że jesteś takim ekspertem kobiecej mody?
- Mam sześć sióstr.

- Sześć!

- Tak. Dwie starsze i cztery młodsze. Wszystkie mają bzika na punkcie ciuchów. Moja matka też. Zawsze ciągnęła mnie ze sobą, kiedy szła na zakupy. Tata odmawiał towarzyszenia jej, a zawsze potrzebowała zdania mężczyzny.

- Dlaczego nie opowiedziałeś mi o swojej dużej rodzinie dziesięć lat temu? - spytała Jordan. - Dlaczego pozwoliłeś mi myśleć, że jesteś jedynakiem?

Gino wiedział, że musi jej wyjaśnić, dlaczego wtedy kłamał. Ale to nie będzie łatwe.

- Masz pojęcie jak to jest, być jedynym synem we włoskiej rodzinie?

- Nie za bardzo.

- Byłem synem i spadkobiercą mojego ojca, tym, który przejmie interesy, kiedy on przejdzie na emeryturę lub umrze. Od kiedy pamiętam, ojciec mówił mi o odpowiedzialności i obowiązkach wobec rodziny. Jeśli coś by mu się stało, to ja miałem zostać jej żywicielem i obrońcą. Nie miałem w życiu innego wyboru, jak tylko zostać inżynierem. Jednocześnie zachęcał mnie, żebym trzymał się włoskich korzeni i kultury. Dlatego wysłali mnie na studia do Rzymu. Mieszkalem u wujka i ciotki, dopóki nie zdobyłem dyplomu, nasiąkałem włoskim stylem życia. Moja ciotka bez przerwy przedstawiała mnie odpowiednim pannom na wydaniu. Jestem pewien, że myślała, że każda z nich to niewinna, młoda dziewczyna. Ale myliła się. Co do wszystkich. Nie zrozum mnie źle - kontynuował. - To były miłe, atrakcyjne dziewczyny, ale nie zakochałem się w żadnej z nich. I na pewno nie chciałem się z żadną żenić, chociaż miałem w czym wybierać. Pod koniec czteroletniego pobytu strasznie tęskniłem za Australią i miałem serdecznie dosyć wszystkiego co włoskie. Urodziłem się w Rzymie, ale kiedy miałem rok, przenieśliśmy się do Australii. Była moim domem i ojczyzną. Miałem też dosyć tego, że zawsze przedstawiano mnie jako syna Giovanniego Bortellego. Nigdy nie wiedziałem, czy ludzie lubią mnie dla mnie samego, czy ze względu na ojca. Kiedy w końcu wróciłem do domu, ojciec chciał, żebym zaczął z nim pracować. Zbuntowałem się. Miałem

dosyć i mu to powiedziałem. Potrzebowałem trochę przestrzeni, na chwilę musiałem uwolnić się od presji związanej z byciem jego synem. Niechętnie zgodził się dać mi rok. Odmówiłem poinformowania go, gdzie będę, ale w końcu powiedziałem matce. Nie gdzie mieszkam, ale gdzie pracuję. Wiedziała, jak się ze mną skontaktować, kiedy ojciec zachorował.

Gino wziął rękę Jordan w swoje dłonie.

- Naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić - powiedział. - Ale wiem, że to zrobiłem. Byłem po prostu chłopcem udającym mężczyznę. Byłem egoistą i egocentrykiem. Lubię myśleć, że teraz jestem prawdziwym mężczyzną, zdolnym do współczucia i troszczącym się o innych. Obiecuję, że cię nie skrzywdzę.

Jordan chciała mu wierzyć. Wierzyła w jego dobre intencje. Ale on zrani ją znowu. Historia lubi się powtarzać.

Włoska rodzina wciąż była przeszkodą we wspólnym szczęściu, tak jak obietnica, którą złożył swojemu ojcu. Gino nigdy jej nie złamie i się z nią nie ożeni.

Wszystko to jednak wydawało się nie mieć znaczenia, kiedy tak siedział, trzymając Jordan za rękę, patrząc głęboko w oczy.

- W porządku, Gino - powiedziała łagodnie. - Rozumiem, co stało się dziesięć lat temu. I wybaczam ci.

- Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

- Czy twoja matka o mnie wie?

- Nie.

- Powiesz jej?

- Tak.

- Kiedy?

- Jeśli chcesz, to nawet dzisiaj.

- Nie, nie. Jeszcze nie teraz.

Odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Zaczęło padać.

- Nigdy wcześniej nie byłam w Melbourne - powiedziała w końcu.

- Spodoba ci się.

Odwróciła głowę w jego stronę.

- Skąd ta pewność?

Uśmiechnął się.

- Bo ja tu mieszkam. Musiała się roześmiać.

- Jesteś arogantem do kwadratu.

- To nie arogancja. To pewność siebie.

- To tylko słowa.

- Jesteś prawniczką. Powinnaś wiedzieć, że jest duża różnica pomiędzy arogancją i pewnością siebie.

- A jak byś mnie opisał?

- Ilu słów mogę użyć?

- Tylu, ile trzeba. Co pomyślałeś o mnie, kiedy się spotkaliśmy?

- Hm... Że jesteś piękna.

- Uważaj, tylko nie zagłębiaj się za bardzo w psychoanalizę.

Gino uśmiechnął się.

- Męskie postrzeganie kobiety przy pierwszym spotkaniu jest, niestety, dość płytkie. To sprawa hormonów. Ale potem stwierdziłem, że jesteś również inteligentna, pracowita i miła.

- Pochlebca.

- Nie skończyłem jeszcze. Kiedy się do ciebie wprowadziłem, odkryłem, że masz wyjątkowe połączenie zalet. Słodko-niewinna, a jednak zmysłowa. Silna i uparta, ale jednocześnie łagodna i uległa. To, co zrobiło na mnie największe wrażenie, to twoja lojalność. Zawsze wiedziałem, że twoje serce należy do mnie. Nigdy nie martwiłem się, że spojrzysz na innego mężczyznę.

Jego ostatni komplement zaparł jej dech w piersiach. To była prawda. Żaden mężczyzna dla niej nie istniał, nawet kiedy Gino ją zostawił.

Dlatego właśnie tu była, poświęcając wszystko.

- A teraz, Gino? Jaka jestem teraz?

- Wciąż jesteś sobą, Jordan - powiedział łagodnie. - Pod tym wszystkim.

- Pod czym?

- Pod fasadą, którą zbudowałaś przez te lata. Wciąż jesteś czułą kobietą.

Słyszałem to w twoim głosie, kiedy mówiłaś o sprawie Johnson. Ale zawód prawnika sprawił, że stałaś się cyniczna.

- Nie sposób tego uniknąć. Te wszystkie rzeczy, które widziałam i słyszałam, Gino. Ludzie są źli.

- Nie. Jest wielu dobrych ludzi. Wiem, że firma ubezpieczeniowa oszukała twojego ojca. Ale zemsta, nawet jeśli daje chwilowe poczucie satysfakcji, jest destrukcyjna. Szczerze mówiąc, myślę, że powinnaś trochę odpocząć od prawa.

- To właśnie robię.

- Myślę, że ta przerwa powinna być dłuższa niż tydzień.

Jordan wiedziała, co Gino ma na myśli. Chciał, żeby z nim została, zamieszkała z nim. Udawała jego żonę.

Ale Jordan chciała być jego żoną naprawdę.

- Nie spieszmy się z tym, Gino.

- Dobrze - powiedział. - Mogę się na to zgodzić.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Podoba mi się twoje mieszkanie, Gino. Gino podniósł wzrok znad kuchenki.

- Tylko tak mówisz.

- Nie, naprawdę tak myślę.

- Nie sądzisz, że za bardzo pomieszałem style?

- Absolutnie nie.

Jordan mogła teraz zrozumieć, dlaczego nie podobało mu się jej mieszkanie.

W apartamencie Gina wszędzie były kolory. Na ścianach, podłogach, meblach, które były szaloną mieszaniną współczesnych i antycznych. Wszędzie rozłożone miał poduszki i zdjęcia.

W ogromnej kuchni zdobionej drewnem wszystkie urządzenia były ze stali nierdzewnej. Na środku znajdowała się wyspa ze zlewem i kuchenką, na której Gino właśnie gotował najlepszy sos bolognese, jaki Jordan kiedykolwiek próbowała.

Według sekretnego przepisu, jak mówił.

- Jeszcze lampkę? - spytał Gino, biorąc do ręki butelkę czerwonego wina, którą otworzył już wcześniej.

- Nie powinnam - powiedziała, podstawiając jednak kieliszek.

- Dlaczego?

- Wiesz, jaka jestem, kiedy piję.

- Nie pozwolę ci mnie wykorzystać - zapowiedział, napełniając jej kieliszek.

- Nie?

- Mówiłem poważnie, Jordan. Chcę ci udowodnić, że między nami jest coś więcej niż seks. Mam nadzieję, że uda mi się to do piątku.

- Do piątku? Ale to przecież krócej niż tydzień. Do piątku zostały cztery dni.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Doszedłem do wniosku, że dłużej niż cztery dni nie wytrzymam.

W czwartek wieczorem Gino był na granicy wytrzymałości.

Spędzili razem kilka cudownych dni. Gino wziął urlop i każdą chwilę poświęcił Jordan. Poszli razem na zakupy i Jordan pozwoliła kupić sobie trochę kobiecych ubrań. Lunch jadali na mieście, ale każdy wieczór spędzali w domu. Gino gotował swoje najlepsze dania. Potem oglądali telewizję albo po prostu siedzieli i rozmawiali.

Przez ostatnie kilka dni Gino mówił więcej niż przez całe lata. Opowiadał Jordan o swoim życiu i rodzinie.

Każdej nocy coraz trudniej mu było spać. Nie tylko ze względu na napięcie seksualne, ale i z powodu frustracji, jaką budziły w nim myśli o ich przyszłości. Chciał poprosić Jordan o rękę. Ale jak miał doprowadzić do ich małżeństwa? Żałował, że złożył tę głupią przysięgę.

Oczywiście wtedy nie był w stanie myśleć, a teraz znajdował się w sytuacji bez wyjścia. Jordan nie będzie szczęśliwa. Pragnęła małżeństwa i macierzyństwa.

Oferta nieformalnego związku była tylko drugorzędny kompromisem.

Jednocześnie nie było mowy o tym, żeby pozwolił jej odejść. Gino zrobił to raz i nie miał zamiaru powtórzyć.

Kochał tę kobietę. I pragnął jej jak szalony.

Przyszedł czas, żeby przestać mówić i pokazać to.

- Mam nadzieję, że smakuje równie dobrze jak pachnie - powiedziała Jordan, niosąc parujący półmisek do jadalni.

W czwartek uznała, że teraz przyszła jej kolej na gotowanie.

Nie była to jej mocna strona, ale przez lata nauczyła się co nieco, chociaż jej repertuar był dość skromny. Zdecydowała się na wypróbowane i ulubione

danie - kurczaka w stylu tajskim z kluskami *hokkien* oraz białe wino. Nakryła nawet do stołu w jadalni, chociaż zazwyczaj jadali przy barze lub przed telewizorem.

Poszukiwania w szafkach zaowocowały odkryciem rozmaitych zastaw, serwetek, szklanek i sztuczków.

- Jesteś dziś bardzo cichy - powiedziała, siadając naprzeciwko Gina i rozkładając serwetkę.

- Mhm - przytaknął z zamyślonym wyrazem twarzy, nakładając porcję na talerz.

Jordan wzięła łyk wina, po czym nałożyła sobie odrobinę jedzenia. Nagle straciła apetyt.

- O czym myślisz? - spytała, zmusiwszy się do przełknięcia kilku kęsów.

Gino zmarszczył brwi, po czym odłożył widelec i spojrzał na Jordan.

- O nas.

- O nas?

- Myślę, że powinniśmy odłożyć tę rozmowę. Najpierw zjedzmy.

- Nie.

- Myślałem o tym, jak bardzo cię Kocham.

Jordan otworzyła usta. Jak na wyznanie miłości, było to dość romantyczne.

- Między nami jest nie tylko pożądanie - kontynuował. - To miłość. To zawsze była miłość.

Jordan nie wiedziała, co powiedzieć. Czowała się jak ogłuszona.

- A ty? - zażądał odpowiedzi. - Co ty do mnie czujesz?

Zamrugnęła oczami, po czym oblizła wargi.

- Myślę, że wiesz, Gino.

- Chcę usłyszeć.

- Kocham cię - dała wyraz swoim uczuciom. - Nigdy nie przestałam cię kochać.

Jęknął, po czym gwałtownie wstał. Spojrzał na nią płonącymi oczami.

- Chyba nie oczekujesz, że będę siedział spokojnie i jadł?

- Nie - wydusiła z siebie.

Pożądanie, które próbowała stłumić przez cały tydzień, nagle wybuchło ze zdwojoną siłą.

Gino podszedł do niej szybkim krokiem, odsunął krzesło i wziął ją na ręce.

- To nie wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Musimy podjąć pewne decyzje - powiedział, niosąc ją do sypialni. - Nie teraz jednak. Muszę się z tobą kochać, Jordan. Ty też tego pragniesz, prawda?

- Tak - przyznała, czując, jak emocje zalewają jej serce. - O tak.

Gino przytulił ją do siebie, zadziwiony mocą ich namiętności. Nie było żadnej gry wstępnej. Ściągnęli tylko z siebie ubrania i ich niecierpliwe ciała od razu się połączyły. Kilka sekund później oboje krzyczeli z rozkoszy.

- Wiedz, że chcę się z tobą ożenić - wyznał z ustami ukrytymi w jej włosach - ale nie mogę.

- Wiem. - Jordan westchnęła.

- To nie fair - jęknął. - Chcę, żebyś była moją żoną.

Jordan wiedziała, że musi coś zrobić. Uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Będę twoją żoną - powiedziała. - Będę cię kochać, opiekować się tobą i mieć twoje dzieci.

Jego źrenice rozszerzyły się.

- Będziesz miała moje dzieci? Nawet jeśli nie będę mógł dać im swojego nazwiska?

- Nie ma powodu, dla którego nie miałyby przyjąć twojego nazwiska.

Wystarczy pójść do urzędu. Będzie nam brakowało papierka, ale nasza miłość jest przecież od tego silniejsza, prawda?

Jordan dostrzegła łzy w jego oczach.

- Jesteś naprawdę wspaniałą kobietą.

- Jestem tylko zakochana we wspaniałym mężczyźnie. Uda nam się, bo kochamy się wystarczająco mocno, Gino.

- Tak, masz rację.

Wciąż jednak nie wyglądał na szczęśliwego.

- Pewnie martwisz się o matkę - zgadywała. - I o siostry. Martwisz się, co pomyśła.

- Przyzwyczajają się do tego.

Jordan podejrzewała jednak, że jego rodzina zawsze będzie miała zastrzeżenia do ich związku. To nie we włoskim stylu żyć razem bez błogosławieństwa Kościoła.

Trudno.

- Kiedy im powiesz? - spytała.

- Jutro. Kiedy kupimy obrączki.

- Obrączki?

- To, że nie możemy mieć papierka, nie znaczy, że nie możemy nosić obrączek. A ty zaręczynowego pierścionka. Chcę, żeby każdy wiedział, że jestem zajęty.

Jordan walczyła z łzami.

- Podoba mi się ten pomysł.

- Tak właśnie sobie pomyślałem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Podoba ci się? - spytał Gino, kiedy wyszli od jubilera na Collins Street.

- Jest piękny - powiedziała Jordan, nie mogąc oderwać oczu od pierścionka zaręczynowego. Był wspaniały, a przy tym bardzo prosty. Pojedynczy brylant osadzono w białym złocie, a dwa mniejsze towarzyszyły mu po obu stronach. Na tym samym palcu Jordan lśniła też obrączka - wąski pasek białego złota.

Obrączka Gina była większa i z żółtego złota, miała małe brylanciki dookoła. To pasowało do jego fantazyjnego stylu.

Szli powoli na parking, kiedy zadzwonił Gina telefon.

Odebrał go, a Jordan stała i wpatrywała się w swoją biżuterię, lśniącą w słońcu.

- Mówiłem ci, że nie podobają mi się ich rusztowania - powiedział w pewnym momencie poirytowanym tonem. - Nie. Sam muszę to zobaczyć. Będę za dwadzieścia minut.

- Problemy w pracy - powiedział Jordan, chowając telefon do kieszeni. - Nawet nie chce mi się opowiadać. Posłuchaj, może mi to zająć kilka godzin. Podrzucę cię najpierw do domu. Myślę, że powinienem wrócić do trzeciej. Może czwartej. Możesz się przez ten czas zdrzemnąć. Ostatniej nocy nie spałaś zbyt długo - dodał z błyskiem w oku.

- Ty też nie. Wybieramy się dzisiaj wieczorem do twojej matki?

- Jak najbardziej. Zadzwonię do niej z pracy. Jordan poczuła ucisk w żołądku.

- Może ona nie chce mnie poznać?

- Przestań, Jordan. Będzie dobrze.

O trzeciej po południu Jordan zaczęła częściej zerkać na zegarek. Denerwowała się nadchodzącym wieczorem, przez co nie była w stanie niczym się zająć. O drzemce nie było mowy.

O czwartej nie mogła już poradzić sobie z nerwami. Nie chciała dzwonić do Gina na komórkę. Obiecał, że wróci do domu, jak tylko będzie mógł. Zostawił jej numer, więc siedzenie wydało jej się głupie, skoro jeden telefon mógł ją uspokoić.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer. Rozległo się kilka sygnałów, po czym włączyła się poczta głosowa.

Jordan zawahała się, ale rozłączyła się, myśląc, że pewnie jedzie do domu.

Dziesięć minut później żałowała, że nie zostawiła wiadomości. Gina wciąż nie było. Chciała ponownie zadzwonić na jego komórkę, kiedy rozległ się domowy telefon. Z ulgą chwyciła słuchawkę.

- Gino?! - zawołała.

- Czy to Jordan? - zapytał kobiecy głos z wyraźnym włoskim akcentem.

- Ee... Tak.

- Mówi Maria Bortelli. Matka Gina.

- Och... - Jordan nie wiedziała, co powiedzieć.

- Gino chciałby, żebym do ciebie zadzwoniła. Rozmawialiśmy wcześniej i opowiedział mi o tobie.

- Rozumiem - powiedziała Jordan. - Mam nadzieję, że... nie ma pani do mnie żalu?

- Żalu? Do ciebie? Nie, do ciebie nie. Ani do Gina. Nie dlatego dzwonię. Był wypadek, Jordan. Na jednym z placów budowy.

Serce Jordan podeszło do gardła.

- Jaki wypadek? Proszę powiedzieć, że Ginowi nic nie jest.

- Spadł ze sporej wysokości. Załamały się pod nim rusztowania.

Przechodzi badania. Podczas upadku roztrzaskał mu się kask.

- Jest przytomny?

- Nie.

Z ust Jordan wyrwał się krzyk. Co zrobi, jeśli Gino umrze? On był jej życiem, jej światem.

- Powinnaś przyjechać - powiedziała pani Bortelli. - Gino chciałby, żebyś była. Razem z nim.

- Tak, tak - powiedziała Jordan. - Wezmę taksówkę. Proszę mi powiedzieć, gdzie mam pojechać.

Droga do szpitala wydawała się nie kończyć. Na ulicach był spory ruch. Jordan wbiegła przez szklane drzwi, szukając windy. Pani Bortelli powiedziała jej, na które piętro i na który oddział ma się udać.

W końcu dostrzegła windy na końcu korytarza.

Podbiegając do nich, Jordan zauważyła kobietę, która jej się przyglądała. Była po pięćdziesiątce, elegancko ubrana, miała kręcone brązowe włosy i ciemne oczy.

- Jordan? - zapytała.

- Tak?

- Maria Bortelli. - Uśmiechnęła się ciepło. - Jesteś tak piękna, jak mówił Gino.

Jordan była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Chodź. - Pani Bortelli i wzięła Jordan pod ramię. - Gino ma operację, jest na innym piętrze.

- Operację?!

- Operację mózgu. Muszą mu zatrzymać krwawienie.

Jordan zachwiała się, ale pani Bortelli przytrzymała ją.

- *Si, si...* Wiem co czujesz - powiedziała łagodnie. - Czułam to samo, kiedy mi powiedzieli. Ale powtarzam sobie, żeby się nie martwić. Mój Gino jest silny i jest w dobrych rękach. Byłam tu w szpitalnej kaplicy i modliłam się za niego.

Jordan wierzyła, że Bóg pomaga tym, którzy sobie pomagają. Postanowiła jednak, że bliżej zapozna się z tą praktyką.

- Czy to mój syn kupił ci ten pierścionek? - spytała pani Bortelli, kiedy jechały windą.

Jordan podniosła dłoń.

- Tak - wydusiła z siebie. - Dziś rano. Jakże wtedy byli szczęśliwi! A teraz...

- Gino opowiedział mi o obietnicy, którą złożył ojcu.

- Tak? To było niemądre z jego strony - wyznała Maria.

- Teraz to wie. Ale nie złamie jej.

Pani Bortelli potrząsnęła głową.

- Jest dobrym synem. To niemądre, aby zabraniać mu małżeństwa. Jednak musimy starać się wybrnąć z tej sytuacji. Gino kocha cię i nie chce zenić się z inną kobietą.

- Nie przeszkadza pani, że nie jestem Włoszką? - spytała Jordan.

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać?

- Ojcu Gino zależało na Włoszce.

- Giovanni był ode mnie dużo starszy i bardzo konserwatywny. Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez naszych rodziców. Obiecałam sobie, że nasze dzieci będą brały śluby z miłości. I tej obietnicy nie złamię. Miłość jest o wiele ważniejsza niż kawałek papieru.

- Bardzo się cieszę, że tak pani myśli. Kiedy matka Gina uśmiechnęła się, Jordan zauważyła podobieństwo między nimi.

- Ty i Gino będziecie mieli piękne dzieci.

- Jeśli dostaniemy tę szansę - westchnęła Jordan, którą znów zalały emocje. Do oczu napłynęły jej łzy, które po chwili spływały już po policzkach. - Tak bardzo go kocham.

- Widzę to, kochanie. Chodź - powiedziała i wzięła Jordan za rękę. - Pójdziemy do kaplicy pomodlić się.

Gino wiedział, że śni. On i Jordan wzięli ślub w starym kościele, którego nie rozpoznawał. Jordan wyglądała jak anioł. Uśmiechała się do niego, kiedy szli do wyjścia z kościoła, prosto w jasne słońce.

To nie było Melbourne. Byli w Rzymie.

Właśnie - Rzym! Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej?

Walczył, żeby otworzyć oczy. Ale nie mógł zrzucić z siebie snu, który niewolił jego ciało. Dlaczego nie mógł się obudzić? Co było z nim nie tak?

Pielęgniarka opiekująca się Ginem wpatrywała się w niego uważnie.

- Nie powinien się pan jeszcze budzić - powiedziała, kiedy zaczął trzepotać powiekami.

Kiedy próbował unieść głowę, położyła mu delikatnie, ale stanowczo rękę na ramionach.

- Proszę leżeć - wyszeptała. - Musi pan jeszcze odpocząć.

Wystraszył ją, otwierając oczy.

- Jordan - wydusił z siebie.

- Chce pan, żebym powiedziała Jordan, że wszystko w porządku?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Niech pani jej powie... Niech pani jej powie, że jest sposób... - powiedział, po czym znowu zapadł w sen.

Nie powinien się budzić jeszcze przez jakiś czas. Do pokoju wszedł doktor Shelton. Pielęgniarka powiedziała mu, co się stało. Doktor Shelton zmarszczył brwi.

- Zdziwiające - powiedział. - Nie powinien budzić się jeszcze przez pół godziny. Jordan, mówi pani?

- Tak.

- Kobieta czy mężczyzna?

- Nie powiedział. Ale zgaduję, że raczej chodzi o kobietę.

Lekarz uśmiechnął się.

- Ja też tak sędzę.

Jordan siedziała w poczekalni, otoczona innymi kobietami Gina. W ciągu kilku godzin w szpitalu pojawiły się wszystkie jego siostry. Jordan poruszyła ich miłość i troska oraz akceptacja jej u jego boku. Żadna nie dała jej odczuć, że jest kimś obcym ani nie okazała niechęci, że nie jest Włoszką. Wszystkie podzielały opinię jego matki, że Gino zrobił bardzo nierozsądnie, składając obietnicę ojcu.

Wiedziały też, że nigdy jej nie złamie.

Nagle do pokoju wszedł lekarz w zielonym stroju chirurga. Pani Bortelli skoczyła na równe nogi i podbiegła do niego.

- Czy z moim synem wszystko w porządku, doktorze? - zapytała.

Ujął jej dłonie i poklepał je z uśmiechem.

- Nic mu nie będzie - powiedział.

Jordan tylko zamknęła oczy i podziękowała Bogu za odpowiedź na swoje modlitwy.

- Zatrzymaliśmy krwawienie i usunęliśmy skrzep. Tomografia pokazuje, że mózg nie został uszkodzony. Wciąż jest nieprzytomny, ale za godzinę powinien się już obudzić. Która z pań ma na imię Jordan?

Jordan wstała.

- To ja.

- Mam dla pani wiadomość od mojego pacjenta.

- Wiadomość?

- Oprzytomniał na kilka sekund i poprosił pielęgniarkę, żeby powiedziała pani, że jest sposób. Czy to ma dla pani jakiś sens?

- Tak - wydusiła z siebie, płacząc. - Tak, to ma sens.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Nigdy nie myślałam, że ten dzień nadejdzie - powiedziała. - Gino, jestem taka szczęśliwa!

- Szczęście ci służy - pochylił się, żeby pocałować ją w policzek. - Biel również.

Odwróciła się do niego z uśmiechem i pocałowała go w usta.

Po trzydziestu sekundach fotograf odchrząknął głośno. Szczęśliwa para rozdzieliła się - panna młoda zarumieniona, a młody rozpromieniony.

- Proszę się ustawić - powiedział fotograf, wymachując teatralnie ramionami.

Był Włochem, ale bardzo dobrze mówił po angielsku.

- Jest jeden problem z włoskimi ślubami - wyszeptał Gino do Jordan, kiedy wszyscy starali się ustawić na schodach starego kościoła. - Czasami *Ben Hur* to przy nich mała produkcja.

- Rozumiem, o co ci chodzi - odparła Jordan ze śmiechem.

Oprócz młodej pary na schodach kościoła stało jeszcze sześć druhen, sześciu drużbów, pięciu małych paziów i siedem dziewczynek z kwiatami. Do tego jeszcze matka Gina i jego wujek, który poprowadził Jordan do ołtarza.

- Gdybyśmy brali ten ślub w Melbourne, byłby jeszcze większy - powiedział Gino. - Pewnie na około trzystu gości. Dzisiaj mamy zaledwie setkę.

- A propos gości, bardzo ci dziękuję, że sprowadziłeś tu Kerry i Bena - powiedziała Jordan, machając do przyjaciółki i jej narzeczonego. - To bardzo miło z twojej strony.

- Przecież nie mogłem pozwolić, żeby na ślubie byli tylko moi goście.

- Proszę już nic nie mówić - powiedział fotograf. - Uśmiech!

Po paru minutach Gino z ulgą zamknął za nimi drzwi limuzyny.

- Nareszcie mam dla siebie moją piękną włoską żonę.

- Musimy poczekać sześć miesięcy, zanim wystąpimy o obywatelstwo.
- To tylko papierek - powiedział Gino. - W duszy jesteś już Włoszką.

Wszyscy tak mówią.

Jordan uśmiechnęła się.

- Po prostu uwielbiam Włochy. I Włochów. Twoja rodzina to sprawiła.

Nie powiedziałaś mi, dokąd zabierasz mnie na miesiąc miodowy - szepnęła mu wprost do ucha.

- Dzisiaj zostajemy w Rzymie, a jutro zaokrętuujemy się na luksusowy jacht i wypłyniemy w rejs po Morzu Śródziemnym. Mam nadzieję, że pomysł ci się spodoba?

- Podoba mi się wszystko, o ile jesteś obok, Gino.

- Będiesz najpiękniejszą mamą.

- Tak - powiedziała, a w jej oczach zalśniły diabelskie ogniki. - Za jakieś osiem miesięcy.

Gino wstrzymał oddech.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży?

- To chyba cię nie dziwi? Nie dajesz mi spokoju.

Śmiech Gina zaskoczył ją.

- Co ma oznaczać ten śmiech?

- Urodziłaś się, żeby być prawnikiem, tak jak ja się urodziłem, żeby być inżynierem. Na moment odłożyłem to, ale uwielbiam budować. A ty kochasz sprawiedliwość. Szybko znudzisz się siedzeniem w domu.

- Tak myślisz? - To prawda, przez ostatnich kilka miesięcy czasem brakowało jej napięcia z sali sądowej, adrenaliny, jaką czuła, kiedy ława przysięgłych ogłaszała werdykt, satysfakcji z wygranej sprawy.

- Kiedy wrócimy do Melbourne, może otworzysz własną kancelarię?

Wtedy będziesz pracować w godzinach, które ci będą pasować, i wybierać tylko takich klientów, na których ci zależy.

Jordan uśmiechnęła się.

- Za dobrze mnie znasz.

- To prawda - powiedział z błyskiem w oku.

- Uwielbiam cię.

Gino westchnął i uśmiechnął się z wyrazem triumfu.

- Nigdy mi się nie znudzą te słowa.

- Uwielbiam cię - powtórzyła i podała mu usta do pocałunku.

RRS